Cena jednego egzemplarza **25 groszy** — **Należytość pocztowa opłacona ryczałtem**
Nr. 24 — **Kraków, dnia 15 czerwca 1930.** — **Rok XVIII.**

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego. Hasło nasze: Katolicka Polska.

W poszukiwaniu racji.

Jak w ukropie kręcą się krakowscy i niekrakowscy politycy Chrześcijańskiej Demokracji w poszukiwaniu jakiejkolwiek racji, któraby usprawiedliwiała w oczach katolików ich coraz ściślejsze współdziałanie i kontakt z wrogami katolicyzmu socjalistami i żydami z pod znaku II-giej międzynarodówki.

Ta chęć usprawiedliwienia własnego postępowania, nawet wobec swego sumienia jest nieodłączna od ludzkiej natury. Nikt zazwyczaj nie popełnia złego czynu bez poprzedniego wyszukania bodaj powodu, któryby go rozgrzeszył i uciszył budzące się w nim wyrzuty sumienia.

W takim stanie duchowym znajdują się obecnie niefortunni wodzowie Chadecji, których polityka prawem bezwładności zatoczyła do tego niebezpiecznego punktu z którego, jeśli upamiętanie się na czas nie przyjdzie, stoczą się w przepaść zupełnej zatraty własnej ideologji.

Chadecja przez wysuwanych przez „Głos Narodu" świeckich swoich działaczy (księżom nie wypada!) bada ostrożnie swoich wyborców i zwolenników, jakie też wrażenie wywrze na nich, już raz ogłupionych koncepcją 25-ki ścisły sojusz wyborcy z P. P. S. i z chłopskimi radykałami.

Cała ta z góry zaaranżowana gra odbędzie się w zwyczajny sposób. Przygotowane tendencyjnie w kierunku tego pomysłu polemiczne artykuły będą otumaniały nieorjentujących się czytelników a sprzeciwy silniejsze (o ile ktoś naiwnie będzie próbował marnować na ten cel papier i czas) dadzą się zbić, a Chadecja zakrzyczawszy sumienia swoje i zwolenników masą sofistycznych i wykrętnych argumentów rozpocznie **ugruntowywanie socjalizmu tam,** gdzie jeszcze ten chwast dzięki zdrowej katolickiej duszy nie przyjął się.

Pierwszy nieśmiało i niedołężnie rozpoczął usprawiedliwiać ten fałszywy i niebezpieczny krok pan poseł Puchałka w 142 numerze „Głosu Narodu", w taki sposób:

„Idea wielkiego bloku, w którym obok socjalistów zasiadaliby chadecy, obok wrogów Kościoła jego obrońcy, obok zwolenników dyktatury proletarjatu zwolennicy współdziałania warstw, wywołuje zrozumiałe zastrzeżenia. Przy naszem małem uświadomieniu politycznem taka koncepcja byłaby uważana za coś nienaturalnego, gorszącego".

ale te „zrozumiałe" zastrzeżenia ubogich duchem nieoświeconych mądrością p. P. katolików nie są zrozumiałe, gdyż: —

„w polityce zachodzą wypadki, w których nie można stosować zwyczajnej miary. Skoro obóz sanacyjny jest istotnem niebezpieczeństwem i to państwowem, winne wszystkie państwowe żywioły połączyć się dla usunięcia tego niebezpieczeństwa, dla likwidacji obecnego systemu rządzenia."

A teraz cofnijmy się nie całe dwa lata wstecz i przypomnijmy sobie, jakto wtedy, gdy Chadecja nie miała tak szlachetnych zamiarów wzmocnienia P. P. S. katolickiemi siłami rzucał ten sam „Głos Narodu" z panem Puchałką gromy na nas Katolicko - ludowych nie za co innego, jak tylko za to, że w Bloku jedynki znalazł się zupełnie nie szkodliwy żyd pos. Wiślicki i że niedaleko wówczas od B. B. stał pos. Stapiński. Ten jeden fakt tak dalece oburzał ortodoksyjne wówczas sumienie „Głosu Narodu", że uprawniał go do odsądzenia nas Katolicko-ludowych i naszych Ks. Ks. Posłów od czci, od wiary i od katolicyzmu.

Teraz **okazało się wedle słów p. Puchałki, że to czego nie wolno było robić Katolicko - Ludowym, wolno a nawet należy czynić Chadecji.**

Teraz ani Liebermann, ani „podpalacz ideałów" Daszyński, ani Putek, ani Dąbski, ani żaden Ciołkosz nie jest niebezpieczeństwem dla katolicyzmu, gdyż Chadecja krakowska tylko na spółce z nimi spodziewa się mandatów. P. Puchałka na wypadek, gdyby wyborcy zanadto się na jego koncepcje oburzyli ma w zanadrzu i inne projekty. Przecież

„Jeśli nie można utworzyć wspólnego frontu to przynajmniej musi się stosować zasadę: „getrennt marschieren, gemeinsam schlagen" osobno iść, razem nacierać. W wyborach rozstrzyga o zwycięstwie nietylko liczba ale i taktyka. Opozycja musi obrać taką taktykę, któraby jej zapewniła zwycięstwo".

A więc „nie kijem go to pałką", nie z P. P. S. to przy P. P. S. Otumanieni wyborcy nie połapią się!

Jeszcze naiwniejszy i niezręczniejszy jest na ten sam temat artykuł p. Niecia w 145 numerze „Głosu N.".

Optymizm p. N. sięga bardzo daleko. Wedle niego, dla 76 posłów jako tako umiarkowanych większość 129 radykałów i socjalistów „stępi swój radykalizm" i uzgodni w myśl postulatów Chadecji stanowisko swoje do Kościoła katol. I to wszystko uczyni większość dla 18 posłów chadeckich! Naprawdę sukces nie notowany w dziejach parlamentaryzmu!.

Wszystkie te artykuły, obliczenia i nadzieje chadeków nie są zresztą szczere. Wiedzą oni dobrze, że droga ich polityki jest zła i fałszywa a bojąc się usłyszeć tę prawdę z ust własnych zwolenników zasypują ich swoją gazeciarską elokwencją i wykrętnemi dowodzeniami.

Co do nas, to nie dla jakichś antypatyj, czy to z osobistych, czy partyjnych, lecz w szczerej trosce o nasze hasło: „Katolicka Polska" ostrzegamy społeczeństwo polskie przed tą drogą, na którą niebacznie wchodzi Chrześcijańska Demokracja. Ten kompromis oznacza wzmocnienie socjalizmu, usankcjonowanie chłopskiego radykalizmu, sprowadzenie Polski z tradycyjnych szlaków katolicyzmu na manowce wywrotowych haseł i to wszystko dla zachłannych, obłudnych celów niby to gospodarczych i prawnych —

Na to katolicy pozwolić nie mogą. Chadecja może paść w objęcia żyda Liebermanna, lecz ani katolickie mieszczaństwo, ani wieś polska naśladować jej w tem nie będzie, a żadna wykrętnie wyszukana racja nie usprawiedliwi w oczach społeczeństwa katolickiego tego fałszywego kroku, który zamierza uczynić Chrześcijańska Demokracja.

M. Sabatowicz.

Cześć zasłudze

Komandorja z orderem Polonja Restituta dla J. Eksc. ks. biskupa Wałęgi.

P. Prezydent Rzplitej nadał komandorję z gwiazdą orderu Polonia Restituta ks. biskupowi tarnowskiemu J. Eksc. dr. Leonowi Wałędze. Wiceminister Pieracki dnia 8 bm. wręczył odznaki orderowe ks. Biskupowi.

Wieść o odznaczeniu tem cała Polska znająca długoletnią wielką pracę tak duszpasterską jak i społeczną J. Eksc. ks. Bisk. Wałęgi przyjmuje ze szczerą radością.

P. S. K. L., którego działalność i rozwój wziął początek w diecezji tarnowskiej składa z tej okazji J. Eks. Ks. Biskupowi Wałędze serdeczne gratulacje, oraz wyrazy synowskiej czci i miłości.

Bezrobocie u nas i za granicą

Agitatorzy partyjni w Polsce wojujący obecnie z rządem argumentami natury gospodarczej, nie mówią na wiecach i poufnych zebraniach, na których bałamucą masy ludowe, o tem, że nie tylko Polska ale i cała Europa przeżywa kryzys gospodarczy i że przeżywa go o wiele ciężej niż nasz kraj.

Najciężej jest w Niemczech. Budżet tego państwa wykazał ostatnio 400 miljonów marek deficytu a gdy do tego dodamy tych 3 miljony bezrobotnych, których wykazała niemiecka statystyka to będziemy mieli obraz stosunków gospodarczych naszego zachodniego sąsiada, który dla jednej dwudziestej części swoich obywateli niema chleba i pracy.

Nie lepiej jest w Stanach Zjednoczonych, gdzie trzy i pół miljona bezrobotnych cięży kamieniem na ruchliwym dawniej i pochłaniającym wszystkie siły przemyśle.

Rządzona przez socjalistów Anglja również nie zaradziła klęsce bezrobocia i mimo przemysłu, mimo kolonij wypada tam na każde tysiąc mieszkańców 33 bezrobotnych.

Dwa bogate i gospodarczo stare państwa, jak Japonja i Włochy nie mogą dać pracy ponad 300 tysiącom swoich obywateli. Jakżeż w tym szeregu przedstawia się sprawa Polski?

Ostatnia statystyka wykazała tylko 10 bezrobotnych na 1000 mieszkańców a państwo nasze mimo, że płaci ciągle długi, zdołało budżet swój ustalić.

Prawda! Ciasnota gotówkowa oraz niepomyślna dla rolnictwa wszechświatowa konjunktura daje się nam we znaki. Cierpi najwięcej wieś, a z nią miasto żyjące ze wsi ale w tych ciężkich chwilach nie można rozumnemu i poważnemu obywatelowi zarzucać bezmyślnie winy rządom, które nigdy nie były ani nie są wszechmocne. Tym demagogom którzy na pracujących i rządzących szczekają powiedzmy, żeby lepiej dali radę jak zaradzić biedzie a wówczas zobaczymy, że panowie ci nie znajdą w swoich pustych głowinach nic prócz narzekań i złości. Na mądrą radę ich nie stać, bo gdyby ją mieli to byliby jej użyli przed czterema laty gdy nie tylko obywatel ale i całe państwo chyliło się ku upadkowi.

Nie kadźmy rządowi, nie psujmy go pochlebstwem, ale zrozumiejmy nareszcie, że ciężką chwilę możemy przetrwać, nie przeszkadzając, lecz pomagając tym, którzy rządzą Polską.

J. Brzyg.

Ks. Andrzej Hlinka

przyjaciel i wódz ludu słowackiego

Dnia 1 czerwca b. r. bratni nasz lud słowacki gnębiony przez bezbożne i radykalne Czechy obchodził wielką uroczystość.

Świętem tem był jubileusz wielkiego kapłana-polityka ks. Andrzeja Hlinki, twórcy i wodza słowackiego stronnictwa katolicko - ludowego.

Jakież były dzieje, jakie życie i zasługi tego kapłana-patrjoty bratniego nam narodu? Oto, jak czytamy w opisie jego burzliwej przeszłości w listopadzie 1904 opróżniło się probostwo w Rużemberku. Miasto jako kolator ogłosiło konkurs. Wśród licznych kandydatów, przeważnie madziarów, popieranych przez rząd węgierski, stanął 40-letni, bystrych oczu, jako złotousty kaznodzieja znany już Rużanberżanom, energją w ruchach imponujący otoczeniu. Mimo wysiłków rządowych i madziarofilskich, w marcu 1905 wybrany został proboszczem — ks. Andrzej Hlinka. —

Powitał go „notar" miejski po węgiersku, burmistrz po słowacku, administrator fary po łacinie. Nie wziął udziału w powitaniu nowego proboszcza „katolicky kruh", w którym „madziarous" przeprowadził uchwałę (większością 2 głosów) by nie witać „panslawisty" — nowego proboszcza. I z takimi ludźmi musiał współpracować ks. Hlinka. Zwyciężył ich miłością i dobrem sercem.

Instalacja uroczysta odbyła się 4 czerwca 1905. Programowe przemówienie przypadło do serca wszystkim słuchaczom.

Z dumą naodową podpisywał się „proboszcz rużemberski", bo do jego czasu Słowak mógł mieć tylko plebanję biedną, wiejską, gdy bogate miejskie dostawali tylko „madjaroni" lub Węgrzy.

Oczy jednak rządu i policji, śledziły każdy krok jego. Przyszły w 1906 wybory. Ks. Hlinka popierał kandydata narodowego, Słowaka-lekarza Wawrzyńca Szrobaka. Za ten czyn narodowy zasuspendowano go.

Ośmielony teraz rząd, aresztował „kłóciciela porządku publicznego" i osadził go razem ze Szrobarem w więzieniu. Po więzieniu śledczem przyszedł wyrok, skazujący go na 2 lata więzienia i 1.500 k. Odwołanie było bezskuteczne i w dzień swego patrona 1907 rozpoczął ks. Hlinka karę odsiadywać. Krwawiło się jego serce widokiem masakry jego parafjan pod Rużemberkiem w Czerwonej. Czternaście trumien, 55 obwinionych przed sądem. Na temat ten wysłał z więzienia artykuł do „Ludowych Nowin" co mu znowu przedłużyło więzienie o półtora roku.

Miał jednak ks. Hlinka dobrego przyjaciela w hodonińskim (na Morawach), katechecie drze Alojzym Kolisku.

Ten zdołał z pomocą adwokatów rzymskich przekonać papieża o niewinności męczennika i z polecenia papieskiego biskup Parvy musiał 9-go kwietnia 1909 znieść suspensę.

Tem samem ks. Hlince otwarła się droga powrotu do parafji. Wrócił do niej w marcu 1910 i rozpoczął działalność chrześcijańską w szerokim zakresie: wrogiemu ongiś katolickiemu Kołu darował dom — największą kamienicę w mieście, zbudował sierociniec, utworzył samodzielną parafję w Czernowej, powiększył Bank Ludowy i dał początek wielu przedsięwzięciom słowackim ekonomicznym.

Nastąpił przewrót. Władza węgierska na Słowaczyźnie upadła, a rządy ujęła w swe ręce Praga. Najlepszym dowodem, jak Czesi pojęli hasło „oswobodzenia Słowaczyzny", jest fakt, że ks. Hlinka, jako bojownik o autonomję Słowaczyzny, znalazł się znowu w więzieniu, skąd wypuszczono go dopiero pod naciskiem opinji.

Dziś ks. Hlinka dzierży buławę autonomistów słowackich, jest opozycjonistą, ale jakże lepsze ma już dzisiaj warunki działania. Biskup spiski nie z naganą i suspensją, ale z błogosławieństwem nawiedza proboszcza rużemberskiego, rodacy z bliższa i dalsza swobodnie wyrażają cześć i uznanie swemu wodzowi politycznemu.

Tylko rząd czeski nadal szykanuje tego wodza katolickiej, dążącej do autonomij, Słowacji.

Lud polski — katolicki szczerze i serdecznie życzy w tym miesiącu jubileuszowym braciom Słowakom, by Ich Wódz żył jeszcze długo, i żeby wyratował z powodzi czeskiego radykalizmu katolicką duszę ludu słowackiego.

— — — Zw.

Słowo Boże.

Niedziela Trójcy Przenajświętszej.

CZEŚĆ CI ODDAJĘ.

Trójco najświętsza!... cześć oddaję Tobie,
Cześć Ci oddaję Boże, trzykroć Święty!...
Tyś w dziełach Swoich dla nas niepojęty,
A cóż dopiero, w własnej Swej Osobie?!
Ach!... ja o Tobie tak rozmyślać lubię!
Lubię przed Tobą — słaby umysł korzyć....
Czuję Cię w sercu, pragnę Ci cześć złożyć!
Szukam Cię myślą, — i w myślach się gubię!
Ktoś Ty jest Panie?!... widzę Cię w stworzeniu,
W głębi mej duszy, w każdem serca tchnieniu:
Jesteś mi bliski, a jednak daleki!...
O!... kiedyż spadnie z oczu mych zasłona?!
Kiedyż o Trójco Boża, niezgłębiona,
W otchłani Twojej utonę na wieki?!

Boże Ciało.

O! HOSTYO ŚWIĘTA!

O! przenajdroższa Boska Krwi i Ciało!...
Hostyo najświętsza!... Jezu!... wielki Boże!
Jak ja Cię uczczę?!... jak ja Ci hołd złożę?
Wszystko niestety!... wszystko mi za mało!...
Kocham Cię, wielbię, czczę, lecz czuję trwogę,
Bo wiem, że choćbym morze łez wylała:
Choćbym pochodni żarem rozgorzała:
Jam proch... jam ziemia... uczcić Cię nie mogę!
Cóż więc dla Ciebie, cóż uczynić zdołam?!
Z głębi przepaści mojej nędzy wołam:
Od wszystkich stworzeń zawsze bądź wielbiony!
O! Hostyo święta!... o! miłości cudzie
Czemu mój Jezu nie znają Cię ludzie?..
Żyjesz wśród ludzi, od ludzi nieznany!

Od małych postanowień do wielkich cnót.

„Mało a dobrze, po trochu powoli". Stara to, wypróbowana zasada, którą powinniśmy w życiu stosować, my, tak zazwyczaj w oczekiwaniu dobrego rezultatu naszych przedsięwzięć, niecierpliwi. W tem właśnie leży tajemnica trwałości ludzkich dzieł. Wszak Bóg nigdy się nie spieszy, a wszystko czyni w swoim czasie; właśnie dlatego, że nam jest zanadto pilno i nic wielkiego, ani trwałego sami zrobić nie jesteśmy w możności.

„Dzieła ludzkie, zbyt szybko powstające, są jak rośliny hodowane w szklarniach: pięknie kwitną, lecz prędko więdną".

Tak mówił pewien stary proboszcz, oprowadzając mnie w niedzielę po swoim kościele, gdzie bywało stale około 200 mężczyzn. Wytłumaczył mi tę niezwykłą w naszych czasach gorliwość:

„Temu lat 20, po pięciu spędzonych w tej parafji, tak jak większość moich kolegów, proboszczów, utyskiwałem nad pustką w kościele moim. Pewnego razu w dzień uroczystej pierwszej Komunji dzieci, przyszło do mnie przed nieszporami dwóch chłopczyków z grona tych, co rano po raz pierwszy Najświętszy Sakrament przyjęli.

„Proszę księdza proboszcza, — rzekł młodszy — chcemy obydwaj, Józio i ja, być coraz lepsi. Pragniemy przychodzić tu co niedziela, aby móc powiedzieć księdzu proboszczowi, co w ciągu tygodnia zrobiliśmy dobrego".

Zapytałem wzruszony: — Kto wam tę myśl podsunął?

— O nikt. To Józio powiedział, że Bogu zrobimy tem przyjemność i księdzu proboszczowi też. I mnie się tak zdaje.

— Dobrze, dobrze drogie dzieci; przychodźcie.

Pomyślałem, że to może stać się zbawiennem dla całej parafji. Chłopcy przychodzili regularnie. Opowiadali mi o dobrym wpływie, jaki starają się wywrzec w rodzinie i w szkole. Najpierw co dwa tygodnie, potem co tydzień, później jeszcze częściej pozwoliłem im przystępować do Stołu Pańskiego. Zadziwieni tem rodzice byli dumni ze swoich synów. Kilka matek przyprowadziło mi nowych rekrutów, których przyjąłem do towarzystwa pierwszych, postawiwszy im uprzednio pewne stanowcze warunki: gorliwe uczęszczanie na niedzielne nabożeństwa, wzorowe zachowanie i pilna nauka w szkole. Wkrótce niektórzy moi pupile odpadli, a przed końcem roku, miałem ich zaledwie czterech. Po pięciu latach było ich jednak trzydziestu, a po dziesięciu wyrośli na tyluż silnych moralnie i fizycznie młodzieńców, wzorowych synów, pracowitych robotników, uczynnych sąsiadów, szczerych i przykładnych Katolików. Prawie wszyscy dotąd nie zaniechali zwyczaju częstej Komunji św. Założywszy prawdziwe chrześcijańskie rodziny, wraz z niemi zapełniają teraz szczelnie nasz kościół w czasie nabożeństw.

Umiejmy tylko być długomyślnymi: dajmy czas dojrzeć dziełom naszym, jeśli chcemy, aby one były wielkie i trwałe".

„Powoli, pomaleńku" powinno być również prawidłem postępu duchowego. Chcąc za wiele i za dobrze od razu, osiągniemy ledwo miernie, tak u samych siebie, jak i u bliźnich. Gdy zbyt dużo wymagamy, otrzymujemy mało, albo nic zgoła.

Nie postanawiajmy zatem rzeczy trudnych: „Będę dobrze odprawiać wszystkie modlitwy", lub: „zawsze będę miłosierną". Szatan musi się mocno radować z tego rodzaju, pięknie brzmiących słów, a także z heroicznych aktów, które po nich nastąpić miały. Są to bowiem postanowienia cieplarne, krótkotrwałe.

Zamiast tego powiedzmy sobie, naprzykład tak: „Chcę żegnać się powoli, uważnie". Na razie tylko tyle. A ponieważ znak Krzyża robimy po osiem, dziesięć razy dziennie, pamiętając stale o naszem postanowieniu, powolutku, pomaleńku przyzwyczaimy się do skupienia, zaczniemy naprawdę dobrze się modlić, staniemy się pokorni, miłosierni, cnotliwi, bo dobra modlitwa do tego ludzi doprowadza.

Nieprawdaż, jakie to proste?

A więc — zaczynajmy!

ZE SWIATA KATOLICKIEGO.

NOWE UZDROWIENIE W LOURDES.

17 maja b. r. doniesiono urzędowo o cudownem uzdrowieniu p. Marcel Michel, listonosza z Cressier. P. Michel, liczący 45 lat, od r. 1917 dotknięty był nieuleczalną chorobą, wobec której lekarze byli bezsilni.

Uleczony został po trzeciem zanurzeniu w wodzie w Lourdes. Od tej chwili p. Marcel Michel cieszy się kwitnącem zdrowiem do tego stopnia, że mógł powrócić do pracy i wykonywać ją, jak przed chorobą.

OTWARCIE RADJOSTACJI WATYKANU 29 B. M.

Otwarcie stacji iskrowej miasta Watykanu nastąpi 29 czerwca b. r. Z okazji tej wygłosi Ojciec Św. przemówienie w języku łacińskim.

Św. kongregacja konsystorska wypracowała linje wytyczne dla używania radja przez władze kościelne. Orędzie w tej sprawie będzie prawdopodobnie opublikowane równocześnie z otworciem stacji iskrowej miasta Watykanu.

NIEZWYKŁY OBJAW POBOŻNOŚCI.

W Nowym Jorku w katedrze św. Patryka, 5500 policjantów przystąpiło do wielkanocnej Komunji św. Liczba ta stanowi prawie trzecią część całego korpusu policyjnego w Nowym Joeku. Należy zaznaczyć, że większość policjantów nowojorskich to Irlandczycy-katolicy.

RABIN NOWOJORSKI O ENCYKLICE PAPIEŻA O WYCHOWANIU.

I rabini umieją ocenić encyklikę Ojca św. Piusa XI. o wychowaniu chrześcijańskiem. Oto jeden z nich, znany i wykształcony dr. Jacob Katz, przełożony synagogi Montefiore w Bronx, N. Y. pochwalił to ważne orędzie Papieża, omawiające podstawy wychowania i szkoły.

„Każdy rozumny człowiek — mówił rabin w swem kazaniu do żydów — musi się zgodzić z encykliką papieska. Ogłoszony niedawno pełny tekst tego wspaniałego dokumentu odsłania wielkość serca Papieża, dojrzałość jego myśli i wzniosłe pojęcie misji nauczyciela religji. Któż nie zgodzi się z nim, gdy wytyka błędy nowoczesnego wykształcenia i nowoczesnego życia? — Oby encyklika ta stała się natchnieniem dla katolików a żydów pobudziła do wychowania młodzieży w religji żydowskiej".

ŚWIĘTOKRADZKIE BARBARZYŃSTWO HULIGANÓW LITEWSKICH.

Do Kowna nadeszły z pow. kiejdańskiego wiadomości, że miejscowa młodzież litewska w kilkunastu punktach dokonała zniszczenia krzyżów przydrożnych i kapliczek, które miały napisy modlitewne w języku polskim, pozostałe jeszcze z czasów carskich.

Społeczeństwo polskie postanowiło interwenjować w tej sprawie u władz kościelnych.

ZGON Ś. P. X. BISKUPA RYXA.

W nocy, dnia 2 b. m., zakończył życie Pasterz diecezji Sandomierskiej, J. E. X. Biskup Marjan Ryx.

Zmarły X. Biskup niedomagał na zdrowiu od dłuższego czasu. Ostatnio przebywał na kuracji w Krakowie w szpitalu SS. Miłosiedzia, gdzie też zasnął w Panu, opatrzony św. Sakramentami.

CUDOWNE UZDROWIENIE U GROBU Ś. P. ARCYBISKUPA CIEPLAKA.

Rozeszła się po całem Wilnie lotem błyskawicy wiadomość o cudownem uzdrowieniu, jakie miało miejsce w katedrze wileńskiej.

Do grobu ś. p. arcybiskupa Cieplaka przybył o kulach paralityk i pogrążył się w żarliwej modlitwie. Gdy skończył się modlić i próbował podnieść się, jak dawniej, na kulach, wydał nagle okrzyk radosny: „Cud!" i złożywszy kule u trumny biskupa, wyszedł o własnych siłach z Kościoła.

Kurja metropolitalna prowadzi obecnie dochodzenia, mające na celu ustalić wszystkie szczegóły cudownego uzdrowienia.

CO PISZE LUD.

Nieukarani oszczercy o ukaranem oszczerstwie.

Szanowna Redakcjo.

Dawno nic do naszej kochanej Gazety nie pisałem, bo i czasu było niewiele i człek już się starzeje więc do pióra nie skory.

Czytam te i owe gazety, a czasem i „Głos Narodu" wpadnie mi do ręki. Żal mi, że ten katolicki dziennik najął się w służbę żydów z P. P. S., ale widno to już takie zaślepienie. Tylko nie wiem od czego są tam księża, żeby ich od tej kompaniji nie odwiedli? Może ich nie słuchają?!

Otóż w tym „Głosie Narodu" piszą radośnie o „Ukaranym oszczercy sanacyjnym tak:

> Wskutek skargi prezesa p. Wincentego Witosa, odbyła się w dniu 27 maja b. r. w Sądzie powiatowym w Chrzanowie rozprawa karna przeciw oskarżonemu Józefowi Piekarczykowi, agitatorowi z jedynki, o oszczerstwo, popełnione przez to, że na zebraniu w Kółku Rolniczem w Babicach twierdził, iż p. Witos w czasie urzędowania, jako Prezes Rady Ministrów kradł państwowe pieniądze i kupował sobie za nie majątki. Sąd ogłosił wyrok, zasądzający Piekarczyka za oszczerstwo z § 487 i 491 k. k. na karę aresztu przez jeden miesiąc i na zapłacenie oskarżycielowi kosztów w kwocie 60 zł.

Bardzo to ładnie, i ja jestem i każdy poczciwy człowiek za tem, żeby oszczerstw nie było i żeby je karać. Tylko dziwno mi, że o tem ukaranem oszczerstwie piszą **oszczercy nieukarani**. Przecież „Głos Narodu" rzucił w czasie wyborów na naszych wodzów Katolicko - Ludowych straszne oszczerstwo w sposób niechrześcijański i nawet go nie odwołał, choć wiedział, że ci, którzy to oszczerstwo wymyślili, zostali ukarani sądownie i że niektórzy z oszczerców odwołali to kłamstwo w prasie.

Nie wiem ja, czy tak szerokie i niechrześcijańskie sumienia mają pp. redaktorzy tego dziennika, czy też tylko mój o tem sąd jest taki staroświecki i niemodny. Może teraz inna jest moda, może oszczerstw nawet i katolicy nie muszą odwoływać?

A teraz o samym procesie: P. Witos, jak wszyscy to wiedzą, ma w Zakopanem ogromną luksusową willę, której zapewne nie wybudował z tych 1300 zł. miesięcznie, bo musiałby na to ze sto lat posłować i nic nie jeść. Tylko zkąd mógł jakiś tam biedaczek Piekarski wiedzieć zkąd p. Witos brał pienądze? O tem wie tylko on sam. A ta willa, te majątki zakopiańskie są nadal zagadką, której żaden sąd nie rozwiąże.

B. O. z Wierzchosławic.

Z PRASY.

Centrolew wszędzie na wiecach i w prasie głosi, że obecnej trudnej sytuacji gospodarczej w Polsce jest winien tylko rząd tymczasem w ostatnim numerze centrolewicowego „Wyzwolenia" czytamy:

„W Polsce jest teraz za wiele pieniędzy, bo kurczone jest życie gospodarcze — fabryki ograniczają wytwórczość. Ten sam objaw spostrzega się w Anglji i we Francji, w Belgji i w Ameryce. Stopa procentów w krajach tych została znów obniżona z trzech i pół na trzy albo nawet na 2 i pół procent rocznie.

W przemyśle i w handlu pieniądz niema dziś korzystnej lokaty, to czemuż Rząd nie skieruje pieniędzy do rolnictwa.

Mądry pomysł, mądre wykonanie wieelby mogły. Jeśli pieniądz nie ma lokaty w zamierającym dziś przemyśle, to lokować go w rolnictwie drobnym, a ono ożywieniem swojem ożywi i przemysł. Proste i jasne — jeno mądrze robić".

A więc „Wyzwolenie" wyznaje mimowoli, że ciężko jest wszędzie, że nawet bogate kraje nie mogą ulokować swoich kapitałów. Takie oświadczenie „Wyzwolenia" jest cenne!! Mniej mądry jest pomysł domorosłego ekonomisty „Wyzwolenia", by pieniądzmi tymi zasypać rolnictwo. Rolnictwu teraz trzeba nie nowych długów, gdyż starych niema czem zapłacić, ale większych cen na zboże i odpływu produktów rolnych, któremi obecnie cały świat jest zasypany.

Dopóki sytuacja światowa się nie poprawi, dopóty i nasz rolnik będzie cierpał.

Pożyczka nie pomoże temu kto niema na spłatę długów.

Tez.

Z POLSKI.

ENDECJA O CHADECJI.

Jeden z endeckich dzienników pisze co następuje:

Chrześcijańska Demokracja za blokiem wyborczym „Centrolewu"

„Kurier Warszawski" donosi, iż rząd głównych Ch. D. który obradował w niedzielę w Krakowie, powziął uchwałę, opowiadającą się za utworzeniem wspólnego bloku stronnictw centrum i lewicy przy ewentl. wyborach sejmowych. Pismo dodaje, że w dotychczasowych układach o utworzeniu takiego bloku, Ch. D. ujawniała najwięcej zastrzeżeń.

Wiadomość powyższą podajemy na odpowiedzialność „Kurjera Warszawskiego". Trudno nam bowiem uwierzyć by Ch. D. miała iść razem z „Wyzwoleniem" i Stronnictwem Chłopskiem, w których to stronnictwach grupuje się wielu zdecydowanych wrogów Kościoła katolickiego. Znając jednak posunięcie polityczne Chrześcijańskiej Demokracji — często trudne do wytłumaczenia — można przpuścić, że i do takiego kroku może się posunąć.

GEN. SKŁADKOWSKI MINISTREM SPRAW WEWNĘTRZNYCH.

Dnia 3 bm. p. Prezydent Rzeczypospolitej po dłuższej konferencji z premjerem Sławkiem udzielił dymisji ministrowi spraw wewnętrznych, p. Henrykowi Józewskiemu i mianował jego następcą generała Feliksa Sławoj-Składkowskiego. W kołach politycznych panuje przekonanie, że zmiana ta jest zapowiedzią, t. zw. ostrego kursu w polityce wewnętrznej.

KLĘSKA ELEMENTARNA W WIELKOPOLSCE.

Onegdaj w godzinach popołudniowych przeciągnęła nad Poznaniem i okolicą silna burza z piorunami i gradobiciem, która w niektórych miejscach zamieniła się w prawdziwą klęskę żywiołową. Miejscowości Stęsze, Wielka Wieś, Wisła, Chmielniki i Chomęcice w zachodniej części powiatu poznańskiego

zniszczone zostały przez grad w 100 proc.

tak, że rolnicy będą musieli pola zaorać. Grad spadł w wielkiej obfitości, pokrywając pola warstwą 15 cm. Taka sama burza gradowa przeciągnęła nad pow. średzkim i gnieźnieńskim, gdzie zniszczone zostały pola w 50 proc.

136.843 INWALIDÓW WOJENNYCH W POLSCE.

Według danych, opracowanych przez ministerstwo pracy i opieki społecznej, na dzień 1-go stycznia 1930 roku zarejestrowanych było na ziemiach Polski 136.843 osób nad któremi ciąży straszne dziedzictwo wojny — kalectwo, ślepota, niezdolność do pracy i inne upośledzenia fizyczne i moralne. Oto, jak się przedstawia podział na kategorje tych nieszczęśliwych ludzi, którym moloch wojny zabral całą radość życia: zdrowie i zdolność do pracy: Całkowicie lub częściowo utraciło zdolność do pracy — 99.252 inwalidów skutkiem uszkodzeń cielesnych, 7.500 skutkiem chorób zakaźnych i gruźlicy, 1.340 wskutek komplikacyj po tych chorobach, 1.340 skutkiem utraty wzroku 1.134 skutkiem chorób umysłowych, wreszcie 26.263 skutkiem innych chorób. Inwalidów ciężko poszkodowanych t. zn. tych, którzy stracili ponad 45 proc. zdolności do pracy, jest w Polsce 28.281. Wymowa tych strasznych cyfr uwydatnia się tem jaskrawiej, gdy uwzględnimy, że cyfry te zebrano w 10 lat po ustaleniu zawieruchy wojennej. A iluż dotkniętych kalectwem zmarło w ciągu tych 10 lat skutkiem wycieńczenia chorobami i zniechęcenia do życia.

Przyganiał kocioł garnkowi.

Niedawno marszałek sejmu Ignacy Daszyński zapominając o swojej roli marszałka, który powinien być bezstronnym umieścił w prasie opozycyjnej artykuł, w którym w sposób oszczerczy rozprawił się sanacją.

W artykule tym nazwawszy polityków sanacyjnych pogardliwie „waletami" w szczególnie namiętny sposób zaatakował b. min. Świtalskiego narzucając mu wyjazd do Biarritz w rządowym samochodzie.

Na te naiwne i demagogiczne godne jakiegoś wiecu w Pipidówce zarzuty odpowiedział p. Świtalski artykułem, który zatytułował: „Do króla żołędnego". Na wstępie p. Świtalski zaznacza, że p. Daszyński zapomniał o właściwej roli przewodniczącego Sejmu, a stał się jaskrawym inscenizatorem uchwalenia votum nieufności rządowi, na którego czele stał p. Świtalski, do czego zresztą p. marszałek Daszyński przyznał się w druku. P. Świtalski wskazuje na sprzeczność tego postępowania, z głoszonym przez p. Daszyńskiego programem harmonijnej współpracy rządu i Sejmu.

P. Świtalski analizuje następnie zarzut, jakoby lekkomyślnie wyjechał na urlop pomimo propozycji, uczynionej w Belwederze przez marszałka Daszyńskiego. Otóż p. Daszyński był przyjęty w Belwederze 24 czerwca, treść rozmowy z p. Daszyńskim zakomunikował p. Świtalskiemu Marszałek Piłsudski w dniu 25 czerwca, zaznaczając, że wskazał p. Daszyński na p. Świtalskiego i p. Sławka, jako na osoby, z któremi p. marszałek Sejmu mógłby prowadzić konferencje w materji przez niego poruszanej. Pan Świtalski wyjechał na urlop dnia 8 lipca, a więc w dwa tygodnie potem, ale p. Daszyński przez te 2 tygodnie nie zwracał się do p. Świtalskiego, ani do p. Sławka.

Po powrocie z zagranicy objął p. Świtalski urzędowanie 17 sierpnia. Gdyby p. Daszyński chciał narady na tematy poruszone u Marszałka Piłsudskiego prowadzić — miałby wobec kalendarjum sejmowego na to dużo czasu. Nie uczynił tego, a gdy rozmawiał w dniu 20 sierpnia z p. Świtalskim, nie wspomniał ani słowem o myśli, poruszonej z Marszałkiem Piłsudskim.

W dalszych ustępach artykułu p. Świtalski polemizuje ze złośliwą uwagą o wyjeździe do Biarritz rządowem autem. M. in. zaznacza, że dwa miesiące przed nim był na urlopie zagranicą także p. Daszyński. P. Daszyński przebywał w miejscowości Juan-les-Pins, która zalicza się do miejscowości luksusowych jak i Biarritz. P. Świtalski oświadcza następnie, że nie był w Biarritz, tylko w mało znanej i skromnej miejscowości Haicabia. „Miejscowość ta — pisze p. Świtalski — jest oddalona od Biarritz o tyle kilometrów, o ile odległe jest Juan-les-Pins od... Monte Carlo".

P. Świtalski oświadcza dalej, że za benzynę zapłacił, a tak samo zwrócił skarbowi państwa koszt za zuzycie maszyny natychmiat po powrocie do kraju.

Wreszcie kończy p. Świtalski ironiczną uwagą, że z powodu zużycia auta może skarb poniósł straty, nawet jeśli wycieczki odbywa się po kraju, przyczem wymienia Kazimierz nad Wisłą, gdzie jak wiadomo, spędza stale swe wywczasy p. Daszyński.

Jak więc widzimy każdy kij i artykuł ma dwa końce. P. Daszyński jak się okazało nie jest od tego, by gdzie się da, urwać darmochę z dobra publicznego a centrolew nato zupełnie się nie oburza, bo to przecież sejmowy dygnitarz, nie jakiś tam minister!!! do tego sanacyjny!

Im.

Pod opieką Polski.

(Jako przeciwstawienie ponurej opowieści o męczeństwie Kościoła Katol. w Rosji sowieckiej którą drukujemy w obecnym numerze „Ludu Katolickiego" podajemy drugi opis, tak niepodobny do poprzedniego, opis troskliwej opieki jaką Polska katolicka w myśl miłości bliźniego otacza i wrogie Jej tak niedawno prawosławne

W Prawosławnym Soborze Katedralnym na Pradze — pełno ludu. Nie było żadnych zapowiedzi, ale obecni na zwykłem nabożeństwie niedzielnem prawosławni wiedzieli lub domyślali się, że stanie się coś ważnego. Wskazywało na to kilka samochodów rządowych, które zatrzymały się w ogrodzeniu cerkwi.

Wnętrze Soboru praskiego robi wrażenie jasne i obficie sączy się światło przez przejrzyste szyby licznych okien i górną kopułę. W ozdobach — wyłącznie złoto, jak przeważnie w świątyniach prawosławnych, ale lica świętych nie są ciemne i mroczne, obrazy trzymane są w barwach jasnych, wesołych.

Zda się, że twórcy tej świątyni liczyli się z tem, że reprezentuje ona prawosławie na Zachodzie — w Polsce.

W obrazach, ślady wspólnoty kultury. U stóp ołtarza po lewej stronie od wejścia — grubo złocony obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. U góry, w innym ołtarzu miniaturowa kopja słynnej Ostatniej Wieczerzy — Leonarda da Vinci, na prawo widzę Chrystusa w koronie cierniowej — Giudo Reniego.

Trwa nabożeństwo niedzielne. W głównym ołtarzu lśnią złote szaty celebransa. Odbywa się nieznany nam, obcy ceremonjał.

Na chórze, który śpiewa bez towarzyszenia jakiegokolwiek instrumentu muzycznego (organów) grzmią basy, i jak głos sygnaturki ulatują ku niebu słodkie soprany: — Gospodi pomiłuj! Gospodi pomiłuj! Gospodi pomiłuj!

Od czasu do czasu w ołtarzu głównym grzmi i huczy bas protodjakona.

Przypomina się opis jakiegoś uroczystego nabożeństwa w jednej z wielkich cerkwi petersburskich, jaki dał na szpaltach „Nowoje Wremia" publicysta rosyjski Mieńszykow.

Uderzył go głęboki, potężny bas protodjakona, od którego drżały literalnie wszystkie szyby w olbrzymiej świątyni, a same potężne mury zdały się kołysać.

— Tak przemawiać może do Swego Pana — pisał wówczas Mieńszykow — tylko Jego pierworodny... (pierwieniec). To Naród Rosyjski jest tym pierworodnym. Zwraca się on do Stwórcy Swego głosem, który nietylko prosi i żebrze w pokorze, ale który żąda, naprzykrza się Panu Bogu uporczywie. Ma do tego prawo jako pierworodny... Oczywiście, zdanie to, które czytałem na szpaltach „Nowego Wremia" przed laty 24-ma, cytuję obecnie z pamięci. Ale sens jego był taki: Naród Rosyjski — to pierworodny Stwórcy, któremu wolno „naprzykrzać się" swemu Ojcu jako dziecięciu wybranemu i najbardziej umiłowanemu — tym właśnie głębokim, grzmiącym głosem protodjakonowego basa, od którego drżą szyby i mury świątyni zda się kołyszą.

Był to jeden z wyrazów tej szatańskiej pychy, jaką dyszał nacjonalizm rosyjski przed wojną i która rozpierała go we wszystkich dziedzinach, a również i w dziedzinie religji.

Wsłuchując się obecnie w głęboki bas protodjakona, myśli się, czy nie zanadto „naprzykrzał się" „pierworodny" swemu Ojcu?

Albowiem Pan odwrócił odeń oblicze Swoje.

Utalentowany mózg Mieńszykowa rozniosły kule krasnoarmiejców. Nietylko protodjakoni i djakoni, ale archireje, metropolici i biskupi prawosławni setkami zginęli lub prowadzą nędzne życie na Sołowkach.

Świątynie prawosławne w Rosji legły w gruzach lub zostały sprofanowane.

I jeśli tutaj, u wrót do stolicy Polski lśnią niezniszczone ikony, unosi się wonny dym kadzideł, a słodkie soprany dzwonią, jak sygnaturki, i „naprzykrzają się" Bogu potężne basy — zawdzięczać to należy Żołnierzowi Polskiemu, który wywalczył wolność Ojczyźnie własnej, a w Niej — także i zamieszkałym w Polsce wyznawcom Kościoła Prawosławnego.

Ukończyło się zwykłe nabożeństwo niedzielne.

U wejścia do świątyni powstaje jakiś ruch i pojawia się gromadka mężczyzn cywilnych, w strojach uroczystych. To ministrowie i przedstawiciele Rządu Polskiego, którzy zajmują fotele z prawej strony głównego ołtarza.

Jeden z celebransów wygłasza krótką naukę o znaczeniu soborów kościelnych. Wspomina o Soborze Nicejskim, który kończy zapowiedzią, że dzięki Rządowi Polskiemu, będzie zwołany Sobór Powszechny Cerkwi Prawosławnej w Polsce.

Otwierają się Carskie Wrota. Ukazuje się w nich Metropolita Djonizy w asystencji biskupów.

Minister Czerwiński w paru słowach oznajmia o celu swej misji i wręcza Metropolicie reskrypt Prezydenta Rzeczypospolitej. Metropolita oddaje akt biskupowi grodzieńskiemu Aleksemu, który odczytuje reskrypt głośno, wyraziście.

Tak dziwnie brzmią słowa polskie w ustach prawosławnego biskupa.

Rozpoczyna się t. zw. „molebien".

Metropolita Djonizy zajmuje miejsce na podniesieniu w asystencji biskupów. — Tiebia Boże chwalim! — intonuje chór cudną melodję. Słowa te same chyba, co i w łacińskim tekście hymnu św. Ambrożego „Te Deum laudamus".

Potem następuje „mnogo-letja". Najpierw — Metropolicie Djonizemu. A potem rozlega się niski bas protodjakona: — Za Prezidenta Polskoj Reczipospolitej i Jewo Wysokoje Prawitielstwo — mnogaja leta!

— Mnogaja, mnogaja, mnogaja leta — dzwonią sygnaturki sopranów, hen, pod strop świątyni.

— Mnogaja leta! — pieczętują potężne basy.

Molebien skończony.

Z chóru rozlegają się rozlewne tak znane dźwięki: — Boże coś Polskę przez tak liczne wieki otaczał blaskiem potęgi i chwały... — Ojczyznę, wolność racz zachować Panie! — grzmią nagle potężne basy, dzwonią soprany.

Trudno oprzeć się głębokiemu wrażeniu. Hymn katolicki biskupa Woronicza — wykonywany przez chór Soboru Prawosławnego w Polsce... Deus mirabilis. — Odwróciła się karta dziejów.

Tak Polska odpłaca cerkwi prawosławnej dobrem, za to zło, jakie zaznała od tej ostatniej w czasie okrutnej niewoli.

ZE ŚWIATA.

COŚ, JAK P. WITOS. LITWINI CHCĄ ZREFORMOWAĆ UBIÓR MĘSKI.

Grupa kowieńskich artystów, literatów i działaczy społecznych wystąpiła z projektem reformy ubrania męskiego na Litwie, rzucając hasło „Precz z kołnierzykami i szelkami i krawatkami".

Reformatorzy w dniu otwarcia wystawy kowieńskiej 23 b. m. urządzają pochód demontracyjny na ulicach Kowna w zreformowanem ubraniu.

LITWA SIĘ ZBROI.

„Svenska Dagbladet" donosi, że fabryka broni w Bofors zawarła ostatnio pierwszą transakcję z Litwą na dostawę broni. Dostawa pierwsza obejmuje w pierwszym rzędzie materjał artyleryjski na sumę 50.000 koron szwedzkich.

Dalsze zamówienia — kończy dziennik szwedzki — przewidywane są w przyszłości.

BOJĄ SIĘ HABSBURGA.

Przy końcu posiedzenia parlamentu czeskiego, kilku posłów wypowiedziało swoje zdanie w aktualnej sprawie objęcia tronu węgierskiego przez członka domu Habsburgów arcyksięcia Ottona.

Między innymi mowcami, należący do obozu narodowej demokracji poseł Kramarz oświadczył, iż rezygnacja z tronu węgierskiego ze strony arcyksięcia Albrechta i równoczesne zgłoszenie pretensyj do tego tronu arcyksięcia Ottona są faktami niepokojącemi i w pewnym stopniu nawet niebezpiecznemi. Europa bowiem — tak wywodzi dalej mowca — musi zawsze o tem pamiętać, że Habsburg na tronie węgierskim, to niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. — Trudno dzisiaj znaleźć chociażby jednego obywatela węgierskiego, którzyby nie uważał traktatu trianońskiego za największą krzywdę, wyrządzoną Węgrom.

KSIĄŻE KAROL RUMUŃSKI POWRÓCIŁ NA TRON.

Pozostający dotąd na wygnaniu za granicami Rumunji ks. Karol, ojciec dotychczasowego małoletniego króla Michała, powrócił i za zgodą narodu objął rządy jako król Rumunji.

KRWAWY WYSTĘP BANDYTÓW W CHICAGO.

Z Chicago nadeszła wiadomość o nowym krwawym napadzie bandyckim, który świadczy o tem, że panowanie bandytyzmu w tem mieście nie zostało złamane.

Bandyci zajechali w samochodzie przed hotel Manninga i zatrzymawszy się otworzyli przez okno ogień z karabinu maszynowego do siedzącego w sali towarzystwa, składającego się z pięciu osób.

Trzech mężczyzn poniosło śmierć na miejscu, czwarty i jedna kobieta odnieśli ciężkie rany. Następnie bandyci zbiegli w samochodzie.

Wedle innej wiadomości krwawe to zajście między dwiema szajkami bandyckiemi rozegrało się na tle konkurencyjnem.

POŁUD. FRANCJA ZNOWU DOTKNIĘTA POWODZIĄ.

Okolice Tuluzy nawiedzone zostały ponownie przez wielkie powodzie, które wyrządziły ogromne szkody.

We wsiach Montlaur i Escaquens w odległości 20 km. od Tuluzy wyrządziły ulewy największe szkody. Wieśniacy musieli przeważnie uciekać z domów, zostawiając wszystko na pastwę wezbranych fal.

Wody zalały i zerwały pewną ilość zabudowań. Most koleojwy koło Montlaur jest zupełnie zalany. Wody pobliskiego kanału wyrzuciły zwłoki pasterza, którego powódź zastała na łąkach.

Kraj przemocy i bezprawia.

Krajem tym jest malutka Litwa, która już od szeregu lat alarmuje Europę bądź to bezpodstawnemi żądaniami, bądź też meksykańskimi sposobami walki z przeciwnikami nacjonalistycznej polityki, jaką to państewko stale od czasów Waldemarasa prowadzi.

Niedawno w Kownie, stolicy Litwy w oczach rządu i policji i za ich zgodą a nawet zapłatą dokonał tłum aktów gwałtu na mniejszości polskiej.

Powodem zajść miało być błahe zdarzenie w pogranicznej wiosce Dmitrówka gdzie w maju b. r. zdarzył się następujący wypadek: Na odbywającą się bez zezwolenia zabawę przybyło kilkudziesięciu ludzi ze strony litewskiej, gdy plutonowy z korpusu ochrony pogranicza na rozkaz swych władz przybył wraz z 3 żołnierzami na zabawę i zażądał rozejścia się, około 30 uczestników zabawy rzuciło się na nich, by ich rozbroić. Jeden z żołnierzy został ciężko ranny wgłowę, pozostali rozpędzili zgromadzonych z pośród których jeden, niejaki Kurkuć otrzymał powierzchowną ranę kłutą w plecy i uderzenie w głowę obrażenia są lekkie, ranny za kilka dni opuścił szpital.

Tymczasem prasa litewska ten fakt rozdmuchała do ważności jakiejś walki narodowościowej i nacjonaliści litewscy zwołali w Kownie wielki wiec.

Trzechtysięczny tłum, który się zgromadził na wiec protestujący przeciw zajściom w Dmitrówce, złożony był w przeważnej masie z szaulisów (strzelców) i studentów. Otworzył go prezes Związku szaulisów, malarz Żmujdzina wicius, wygłaszając ziejące nienawiścią do Polski wogóle, a do Polaków miejscowych w szczególności, przemówienie; wzywał w nim do bojkotu towarów polskich i zamknięcia polskich szkół i instytucji oświatowych. Podczas przemówienia padały z tłumu okrzyki: „Bić Pochodnię i Dzień Kowieński", „zabronić używania języka polskiego". Następnie tłum udał się pod gmach Rady ministrów, gdzie powitał go premjer Tubelis, dziękując za zorganizowanie demonstracji.

Z pod gmachu Rady ministrów część tłumu z okrzykami „Do Pochodni!" „Do Dnia Kowieńskiego!" ruszyła w kierunku lokalu tych polskich pism. Wiadomość, że tłum rusza na ul. Orzeszkowej, dotarła tam nieco wcześniej i obecny w lokalu pracownik „Pochodni" usiłował zawezwać telefonicznie policję. Oba jednak telefony, znajdujące się w lokalu, nie działały.

Tymczasem grupa demonstrantów przebiła się przez kordony policji, powiadomione już o tem, dokąd demonstranci zdążają. Stało się to tem łatwiej, że policja miała widocznie rozkaz nie stawiać przeszkód demonstrantom, którzy wpadli do wnętrza lokalu. Wobec tego jednak, iż wszystkie pokoje były zamknięte, zdemolowali jedynie korytarze oraz zaczęli bombardowanie od frontu. Gdy przybyła policja, wszystkie szyby już były wybite, a demonstranci spokojnie się cofnęli i ruszyli dalej.

Po tem zajściu zakomunikowano natychmiast dyrektorowi gimnazjum polskiego, iż tłum zdąża w kierunku gimnazjum, w którem odbywała się popołudniowa nauka gimnazjum litewskiego, któremu polskie użycza swego gmachu. Na wiadomość o tem dyrektor zaalarmował policję, jednakże otrzymał odpowiedź, iż „policja sama wie o tem, co należy robić". Istotnie, po pewnym czasie tłum

dotarł pod gmach gimnazjum przy ul. Leśnej i zaczął bombardować go kamieniami. Wybito ogółem 230 szyb i zraniono paru uczniów-maturzystów, gdyż właśnie w tym czasie odbywała się matura w obecności przedstawicieli ministerstwa oświaty. Następnie napastnicy wtargnęli do wnętrza gmachu, zdemolowali korytarze i wpadli do sali, w której odbywał się egzamin. Tu rzucono się na dyrektora i brutalnie go poturbowano. Maturzystom pozrywano znaczki jubileuszowe i usiłowano ich sprowokować do czynnego wystąpienia. Gdy się to jednak nie udało, napastnicy opróżnili gmach. Tym razem policja przybyła w trakcie pogromu, jednakże nie interwenjowała.

Kulminacyjnym punktem pogromu było zdemolowanie nowej księgarni polskiej „Stella", gdzie wybito witrynę, wtargnięto do wnętrza, rozbito wszystkie półki, książki wyrzucono na bruk, kopano i darto.

Przybyła policja odsunęła jedynie napastników z lokalu księgarni. Na ulicy zaś praca niszczycielska trwała dalej. Gdy tłum się rozproszył, ulica zasłana była grubą warstwą wydartych kart. Policja natychmiast kazała ulicę zamieść, aby nie zostało śladów barbarzyńskiego pogromu.

Oprócz pogromu wymienionych instytucyj doszło również do szeregu ekscesów w innych punktach miasta. W uniwersytecie zdarto ze ściany skrzynkę polskiego Zjednoczenia akademickiego i rzucono ją z drugiego piętra na bruk. Wybito szyby z polskiej kawiarni Perkowskiego i w polskim zakładzie fotograficznym Sawsianowicza. Zdemolowano boisko polskiego klubu sportowego „Sparta".

Ciekawym i charakterystycznym jest fakt, że policja odmówiła spisania protokółu zajść. Natomiast kategorycznie zażądała, aby szyby zostały do rana wstawione. Ponieważ instytucje polskie do zarządzenia tego się nie zastosowały, wypadnie im zapłacić karę.

Sprawą tą zajmie się zapewne „Liga Narodów" i pouczy Litwę, że jeśli weszła w szeregi państw ucywilizowanych, to nie powinna używać metod walki z własnym obywatelem innej narodowości dobrych i przekonywujących może w czasach Gedymina ale nie w połowie dwudziestego wieku.

Ir.

Sprawy organizacyjne P. S. K. L.

KOMUNIKAT.

Prezes Stronnictwa Kat. - Ludowego **Ks. poseł Dr. Jan Czuj** powrócił z podróży na Wschód. Wszelkie sprawy dotyczące organizacji Stronnictwa prosimy skierowywać na ręce ks. Prezesa, Kraków, ul. Karmelicka 29.

——oo——

„Komunikat.

Wpisy na I. rok Państw. Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, odbędą się w dniu 20. czerwca b. r. o godz. 8-mej rano w budynku przy ul. Aleja Mickiewicza l. 5. parter, poczem nastąpi egzamin wstępny z rysunków z natury (głowa lub akt) oraz kompozycji ornamentalnej, trwający przynajmniej 3 dni. Taksa 25 złotych.

——oo——

Na fundusz organizacyjny P. S. K. L. złożyli.

P. P. Gabrjel Wirstnik, Ks. Piotr Podolski, Paweł Chmiel, Ks. Antoni Gawenda, Maciej Curzyłek, Ks. Ignacy Kóza, Inż. Tomasz Fliś, Wanda Bundyk, Leon Wróblewski, Jan Kiełbik, Maciej Pociecha, Walerjan Żabnieński, Józef Masny, Gabryel Fic, Albin Rozkrut.

Wszystkim tym naszym serdecznym Przyjaciołom składamy staropolskie „Bóg zapłać".

Dla nas chłopów nauka!

Często słyszy się u nas, w miastach, a teraz dzięki „centrolewowi" coraz częściej i po wsiach „apostołów" socjalizmu z P. P. S. którzy na razie ukrywszy swoje główne cele walczą nibyto z „dyktaturą Piłsudskiego" i buntują przeciw rządowi chłopskie masy.

O swoich głównych zasadach, jak wspomniałem na tych wiecach nie mówią a zasady ich są przecież te same, które obecnie w czyn wprowadza sowiecka Rosja.

Socjalizm godzi głównie w chłopa i w jego własność. Ideałem tak komunizmu jak i socjalizmu jest wspólna własność i uczynienie jednostki bierną siłą niewolniczą. Niedawno zaalarmowały gazety świat oporem, jaki stawiają kolektywizacji ziemi rosyjscy chłopi. W rezultacie tego oporu był rozkaz Stalina, by kolektywizację powstrzymać i ograniczyć ją do aktów dobrowolnych.

Cóż to jest ta kolektywizacja?

Kolektywizacja jest skomunizowanie drobnej własności ziemskiej. W danej wsi wszystkie grunta ulegają scaleniu, stając się w ten sposób własnością wspólną. Są „wszystkich i niczyje". Tak samo wspólną własnością stają się konie, krowy, woły, jak również narzędzia rolnicze: pługi, brony, siewniki, grabie nawet i t. p. Komunizacja ta odbywa się bez żadnego odszkodowania dla poprzednich właścicieli.

Chłop rosyjski, któr ydotychczas biernie znosił jarzmo sowieckie, nie wtrącając się i nie interesując się sprawami rewolucji, a pilnując jedynie własnego zagona, teraz, gdy mu ten zagon chcą wydrzeć pod pozorem kolektywizacji, ubranym w szczytne hasła i czcze formułki „ogólnego dobra", broni się przed nią wszelkiemi siłami.

Kolektywizacja bowiem, przeprowadzana jest od jesieni roku ub. przymusowo przez rząd sowiecki, jest jakby nową fomą pańszczyzny, odbierając chłopu jego własność prywatną. W zamian za oddanie bezpłatne na rzecz kolektywu ziemi, inwentarza, ziarna, trzody i narzędzi za przymusową pracę na „wspólnych" gruntach chłop otrzymywać będzie 5 do 10 rubli miesięcznie i t. zw. „deputat żywnościowy", składający się z mąki, kaszy, cukru i t. p. wiktuałów na przeżycie. Kolektywem takim zarządzać będzie specjalnie wyznaczony przez władze sowieckie „prezes", który jest zresztą bardzo nędznie płatny, gdyż otrzymuje zaledwie 110 rubli miesięcznie, co w przeliczeniu na złote wynosić będzie około 120 złotych. Jest więc rzeczą oczywistą, iż kierownik kolektywu kraść będzie na prawo i na lewo „dobro wspólne", żyjąc w ten sposób z ludzkiej pracy, dobytku i znoju. Zbiory, które uzyskane zostaną w skolektywizowanej wsi, rozdzielane będą w ten sposób, że część ich przeznaczona zostanie na nowe zasiewy, część na wyżywienie mas chłopskich, pozostałość zaś przechodzi bezpłatnie na rzecz państwa.

Cóż więc dziwnego, że chłop rosyjski, choć ciemny i bezradny, postawił się, jak to mówią „okoniem" i na razie nawet zwyciężył.

To cofnięcie się Stalina nie oznacza jeszcze, żeby bolszewicy zrezygnowali ze swoich rozmiarów. Twarde łby doktrynerów socjalistycznych nie prędko dadzą się nawet życiu przekonać i prawdopodobnie, bolszewizm zetknie się nieraz jeszcze w walce o swoje mrzonki z chłopem kochającym ziemię i wolność.

Rosja Sowiecka jest dla nas chłopów polskich wielką przestrogą, byśmy nie dawali posłuchu różnym socjalistom i radykałom w rodzaju naganiaczy ze Stronnictwa Chłopskiego, których zamiary i dążenia nie daleko odbiegają od tej sowieckiej rzeczywistości i żeby na nas kiedyś nie spełniło się przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie". Teraz póki czas, póki są ci wywrotowcy z pod czerwonego i zielonego znaku jeszcze słabi, pędźmy ich od siebie a przysłużymy się Bogu, Polsce i naszym dzieciom, które będą nas za to błogosławiły.

J. Litera.

Wynalazki, cuda techniki.

WOZY KOLEJOWE Z CEMENTU.

W Anglji zbudowano pierwszy wóz kolejowy z cementu zamiast stali czy drzewa. O ile wozy te okażą się prakty czne — wszystkie koleje chwycą się betonowej konstrukcji wozów.

OKRĘT WOJENNY ELEKTROWNIĄ

Miasto Tacoma w Stanie Waszyngton tylko dzięki pomocy, z jaką mu pospieszył okręt wojenny Lexington zostało uchronione niedawno od ciemności.

Elektrownia miejska popędzana siłą wodną musiała wskutek kilkumiesięcznej posuchy zatrzymać swą pracę. Dla miasta handlowego było to prawdziwą katastrofą. Elektrownie wyręczył okręt Lexington, który ma maszyny o sile 200,000 H. P.. Połączenie sieci miejskiej z okrętem zapomocą kabla nie nastręczało żadnych trudności.

Okręt Lexinton, podobnie jak drugi okręt tego typu, Saratoga, popędzany jest wyłącznie elektrycznością.

JAK UTRZYMYWANY JEST GAZ W BALONACH STEROWYCH

Mało osób wie zapewne, że olbrzymie sterowce, budowane obecnie, posiadają wewnątrz szereg oddzielnych baloników napełnionych gazem, ale mniej jeszcze osób wie z jak oryginalnego materjału są zrobione te baloniki.

Otóż materjałem tym jest t. zw. „skóra złotnicza", czyli gruba błona wyścielająca jamę brzuszną u wołu.

Błona ta niezwykle ciągliwa jest używaną od wieków przez złotników, którzy owijają w nią listki złote pod czas sklepywania ich na złoty papier.

Stąd powstała jej nazwa handlowa.

Skóry takie w stanie surowym bywają wysyłane do fabryk w beczułkach po 2500 sztuk. Tam podlegają skrobaniu w celu usunięcia z nich resztek mięsa lub tłuszczu, po uprzedniem wymoknięciu w kadziach.

Następuje bardzo staranna kontrola całości ich; słabe miejsca wycina się, i nierówne końce usuwa. Po wykończeniu skóra posiada formę prostokątną. Wtdy zostaje rozciągnięta na gumowej tkaninie balonowej, pociągniętej warstwą cementu kauczukowego, przyczem brzegi oddzielnych skór nakłada się jedne na drugie na szerokość pół cala. Z takiego materjału robi się woreczki, czyli komory gazowe.

Zwykła gumowana tkanina, którą próbowano zastąpić skórę złotniczą, okazała się nieprzydatną.

Obecnie robione są poszukiwania w celu otrzymania odpowiedniego materjału na komórki gazowe, zamiast bardzo drogiej skóry złotniczej.

Ważne uchwały Rady rolniczej

dla naszego rolnictwa.

Oszalała demagogja, jakiej jesteśmy świadkami w ostatnich czasach, przysłania nam widok na świat, przedstawiając wszystko w tak strasznych kolorach, że faktycznie zda się, że już wszystko zapaść się musi, albowiem wszystko co się robi jest z gruntu złe, a obliczone jest tylko na to, by opozycję rozbić, zniszczyć — zaś o państwo nikt się nie zatrapi.

Tymczasem widzimy, że państwo Bogu dzięki stoi zapadać się nie myśli, przeciwnie w całym szeregu poczy nań Rządu widać już nietylko głęboką troskę o lud — ale także ogromnie celowe posunięcia, które pozwolą nam żywić pełną nadzieję lepszej przyszłości,

Typowem przykładem tego — to ostatnia Rada rolnicza zebrana z polecenia Pana Ministra rolnictwa, odbyta w Warszawie.

Przedmiotem obrad było wszystko to co gnębi gospodarza, oraz co trzeba zrobić, by mu życie ułatwić. Uderzono przedewszystkiem na stan zadłużenia wsi, kredytów na zboże, ochrony celnej produkcji krajowej, organizacji handlu zbożem, oraz wpływu państwa na kierunek produkcji roślinnej.

W sprawach tych podjęto następujące wnioski:

Ponieważ zadłużenie długoterminowe wsi wynosi 661.5 miljonów, z których 277.5 wymaga przedłużenia — przeto Rada wyraziła opinję pójścia na rękę rolnictwu pod tem względem. Ponieważ na zwalczanie lichwy na wsi potrzeba według wyliczeń kwoty 90 miljonów, Rada rolnicza zażądała postawienia tej kwoty rolnictwu i udzielenia tejże.

OSTATNIA LAMPKA.

Pogłoski o tem krążyły już od kilku dni.

Staruszek pleban nie chciał jednak wierzyć w to, co bąkały mu niewyraźnie żony robotników, wylękłe i głodne.

Ksiądz Walery Ciszek w chwilach ogarniającej go zgrozy podnosił łzawe oczy na obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i pyta bez dźwięku:

— Azaliż jest to możliwe, Królowo Nieba?

Odpędzał od siebie przerażające go myśli i krzątał się w świątyni.

Od dawna pozostał tu sam, samiutki. Od ośmiu lat nie miał już ani kościelnego, ani organisty.

Robił wszystko własnemi siłami sam. Zamiatał kościółek, odkurzał obrazy święte i chorągwie, prał komże i ręczniki, cerował kapy i ornaty.

Czasami tylko, a coraz rzadziej, cichaczem, ukradkiem przychodziły staruchy i coś-niecoś pomagały sędziwemu proboszczowi, znosząc przytem z miasta plotki i nowiny.

Coraz gorzej działo się w miasteczku, w którem na swej zbożnej placówce niezmiennie i wytrwale pozostawał siwy, jak gołąb, sterany życiem pleban.

Komuniści - bezbożnicy ścigali ludzi, odwiedzających przybytek Boży, pozbawiali ich kartek żywnościowych, wydalali z posad, a nawet wrzucali do więzienia lub posyłali na wygnanie.

Stary pleban oddawna już żył, jak ptak, co nie orze i nie sieje.

Zrana znajdował pod ławką na plebanji garnczek mleka, bochenek chleba, mały kawałek mięsa, lub owinięte w papier śledzia.

Nie troszczył się szczególnie o te datki. Blizko osiemdziesiąt lat liczył już sobie ksiądz Walery, a ileż to razy w swem życiu głodował i suszył, jak się patrzy!

Szło mu to widać na zdrowie, bo w czerstwości ciała, w jasności i pogodzie ducha oczekiwał osiemdziesiątej wiosny.

Na myśl o tem westchnął ciężko ksiądz Walery i chudą, pomarszczoną dłoń do piersi swej przycisnął, jakgdyby chciał powstrzymać i uciszyć nazbyt gwałtownie bijące serce.

Nie! Stanowczo żył za długo...

Ledwie błysnęła mu ta myśl, uląkł się jej starzec i w pierś bić się zaczął, szepcząc:

— Mea culpa... mea culpa... mea maxima culpa...

Przeżegnał się i, strzepnąwszy kurz z wyszarzałej, połatanej i pocerowanej sutanny, poszedł, szurgając nogami, do zakrystji.

Otworzył szafkę i troska zamroczyła wychudłą, pociętą bruzdami zmarszczek twarz proboszcza.

Z niepokojem i trwogą przyglądał się stojącym w szafce puszcze i dwom butelkom. Opłatki do Komunji świętej i hostje były już na ukończeniu. Święconego oleju dla o-

Na czas żniw, oraz płatności weksli nawozowych, Rada zażądała zwiększenia kredytu krótkoterminowego do 70 miljonów — ponadto oświadczyła się za 16 miesięcznym kredytem za nawozy sztuczne.

Ponieważ rolnik nie lubi formy pożyczki wekslowej, przeto tam gdzie to możliwe, wprowadzane będą skrypta dłużne nie tak ostre i kosztowne, jak weksle. Rada uznała, iż procent od weksli jest za wysoki, tak pożyczek długo- jakoteż i krótko-terminowych. Dlatego wniosła o obniżenie nie tylko dla kredytu, który się ma zaciągnąć, lecz także dla tych, które zostały zaciągnięte, a które będą prolongowane.

Rada postanowiła wprowadzić kredyt warantowy tj. wystawiony przez Spółdzielnię rachunek ma być uznany jako weksel i może być w bankach wypłacony. Jest to rzecz niezmiernej wagi dla rozwoju kooperatyw i rolnictwa.

W sprawie ochrony celnej zbóż Rada postanowiła, by wysokość stawek celnych była tak ustanowioną, by bronić mogła nasze rolnictwo od konkurencji zagranicznej. Jako jeden z najważniejszych punktów z decydującym znaczeniem na przyszłość to zwrócenie się do handlu kooperatywnego, któremu należy iść z wszelką pomocą, ponadto umożliwić rolnictwu wprowadzenie możliwie jednakich odmian gatunków uprawianych zbóż — by uniknąć szkodliwej różnorodności towaru.

Jak więc widzimy uchwalono dużo, a Rząd przystępuje do wykonania tych uchwał.

Dla naszego Stronnictwa przyjdzie na jego korzyść zapisać, że o część tych postulatów walczyliśmy od szeregu lat. Kredyt warantowy, tak decydująco na rozwój rolnictwa wpływający w Ameryce — tak tam lubiany — a u nas zapoczątkowany uchwałą konferencji, dalej ujęcie handlu zboża przy pomocy tegoż kredytu przez Spółdzielnię, to nasze postulaty, o które walczyliśmy przy każdej sposobności, i szczęśliwie wreszcie wywalczyliśmy.

Stąd mamy się czem poszczycić, a twórcy tych projektów referentowi rolnemu naszego Stronnictwa z tego miejsca z serca gratulujemy, albowiem poza szczęśliwem rozwiązaniem tak ważnego dla rolnictwa i Państwa problemu — po za dobrze spełnionem obowiązkiem człowieka-obywatela — przez przyjęcie jego wniosków przez Radę rolniczą — znalazł się między czołowymi działaczami w Państwie.

Za tyle bezinteresownych trudów i gorzkich zawodów — należyta nagroda. **Z. T.**

SPRAWY GOSPODARCZE.

OPODATKOWANIE DUCHOWIEŃSTWA.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wyjaśnia, że według § 2 p. 3 rozporządzenia Min. Skarbu z dnia 29. 12 1926 r., wydanego w celu wykonania ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r. o podatku od lokali, pomieszczenia lokalne zaimowane przez duchowieństwo, podlegają podatkowi od lokali z wyjątkiem lokali urzędowych biskupów i duchowieństwa, pomieszczeń seminarjum duchownych, domów przygotowawczych dla zakonników i zakonnic, oraz domów mieszkalnych zakonników i zakonnic, składających śluby ubóstwa. Klasztory zaś zakonników i zakonnic, nie składających ślubów ubóstwa, są wolne od podatku od lokali tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy są zakładami dobroczynnemi, naukowemi i oświatowemi.

O ile chodzi o opodatkowanie gruntów, to duchowni, którzy nie opłacają państwowego podatku gruntowego są również zwolnieni od opłacania dodatku komunalnego do państwowego podatku gruntowego, gminnego podatku wyrównawczego (art. 1 ust. z dn. 1. 3. 1927 r. D. U. R. P. Nr. 27 poz. 208) i świadczeń drogowych w naturze (art. 31 ust. z dn. 10. 12. 1920 r. o budowie i utrzymaniu dróg publ. Dz. U. R. P. z roku 1921 Nr. 6. poz. 32), ponieważ wymiar wymienionych danin komunalnych opiera się na wymiarze państwowego podatku gruntowego.

Natomiast, co do specjalnych opłat i dopłat drogowych (art. 19 i 23, powołanej ustawy o budowie i utrzymaniu dróg publ.) to duchowieństwo nie jest od nich zwolnione nawet w tych wypadkach, gdy nie opłaca państwowego podatku gruntowego, ponieważ wspomniane opłaty i dopłaty drogowe nie są dodatkami od podatku państwowego, lecz stanowią współudział zainteresowanych w kosztach utrzymań i budowy dróg. (Dnia 15. 4. 1930 r. Nr. SF. 194/1. (—) Korsak, dyr. Departamentu."

---

statniego namaszczenia pozostało na samym dnie kryształowej flaszki, a w butelce ujrzał też tylko resztki zielonej oliwy do lampki, palących się przed obrazami.

Świec woskowych oddawna już nie miał, a i tej oliwy starczyło tylko na to, aby palić zaledwie jedną lamkę przed Eucharystją, gdzie w ołtarzu umieszczony był obraz Królowej Niebios, a pod nim stał czarny krucyfiks przywieziony z Ziemi Świętej przez dostojnego pielgrzyma, księdza Ignacego Hołowińskiego. Niegdyś, kiedy ów ksiądz nosił już był mitrę metropolity mohylewskiego odwiedził on daleką parafję i ofiarował jej ku wiecznej pamiątce, czarny krucyfiks, zawierający drzazgę Krzyża Pańskiego.

Przy tym jednym, migającym w dzień i w nocy płomyczku lampki odprawiał ks. Ciszek mszę świętą i nieszpory, na pamięć, zanosząc modły do Najwyższego i głosząc słowa przypadającej na każdy dzień Ewangelji świętej.

Oliwy, pomimo wszystkich starań i wysiłków nie mógł zdobyć. Odwiedził raz duchownego prawosławnego i prosił go o pożyczenie mu oliwy. Ten zapłakał rzewnemi łzami i, szlochając, opowiedział, że bezbożnicy wtargnęli do cerkwi, pozrzucali ikony i krzyż, obrabowali skarbczyk i porozbijali naczynia z wodą święconą, winem i oliwą.

Księdzu Waleremu na jedno tylko nabożeństwo pozostało wina, lecz oszczędzał go, jak mógł: dolewał wody, a do kielicha kapał po kilka kropel zaledwie.

A oliwa do lampki przed ołtarzem? Miałżeby zgasnąć teraz ostatni płomyk? Teraz, kiedy należy modlić się żarliwie, aby Bóg pofolgował karzącej dłoni swojej? kiedy chwilami trwoga ściskała serce plebana, a on pytał sam siebie coraz częściej:

— Azaliż nie szatan, wróg Chrystusów, przyszedł, aby panowanie swoje utwierdzić na ziemi grzesznej?

Odpędzał od siebie sędziwy staruszek to straszne zwątpienie i troskał się w dzień i w nocy, dręczony myślą o pustem prawie naczyniu z oliwą.

Ksiądz Walery użył raz nawet wybiegu, niemal kłamstwa; dopuścił się tego jednak w nadziei, że Bóg, widząc gorliwość jego, wybaczy mu ten grzech, „pro bono Ecclesiae et fidei" popełniony.

Wstąpił kiedyś do apteki i poprosił o oliwę, ponieważ, jak objaśnił, dolegał mu reumatyzm. Aptekarz nie spełnił prośby starca i odesłał go do komisarjatu.

Tam śmiano się głośno z prośby jego, a jakiś komunista rzekł do księdza:

— Otumaniacie lud wiarą waszą, która jest, jak opium przeznaczone do wyzysku. Żadnego lekarstwa nie damy ci, jesteś stary i nikomu niepotrzebny, więc możesz sobie umierać!...

Grzech popełnił sędziwy proboszcz, a wszystko na nic: oliwy nie było!

Przypomniał sobie staruszek ten dzień i jął wzdychać, szepcząc:

— Straszne czasy!... Straszne!...

PODATEK OD BEZŻENNYCH A DUCHOWIEŃSTWO.

Biuro Episkopatu pismem Ministerstwa Skarbu z dnia 7. 4. 1930 r. Nr. D-V-2113-2-29, otrzymało ostateczną decyzję, że duchowieństwo podlega obowiązkowi płacenia 20 proc. dodatku do podatku dochodowego z tytułu bezżenności.

Ostateczna decyzja zapadła po otrzymaniu opinji Generalnej Prokuratorji R. P. z dn. 11. 4. 1930 r. L. Dz. 15.842 6212/29. Opinja ta oparta jest na argumencie, że w Polsce podatek na bezżennych nałożono nie z tego powodu, aby ich zmusić do małżeństwa, lub ukarać za bezżeństwo, ale dlatego, że bezżenni, jako samotni, są w stanie trochę więcej zapłacić na cele państwowe, aniżeli ludzie żonaci, obarczeni własną rodziną; racja ta dotyczy zarówno świeckich, jak i duchownych. Zwolnienie duchownych od kawalerskiego dodatku podatkowego, byłoby uprzywilejowaniem, które wymagałoby wprowadzenia do kraju drogą specjalnej ustawy prawnej.

Zaznacza się, że kawalerski dodatek 20 procentowy dolicza się dopiero tym kawalerom którzy mają bardzo duże dochody (oznaczone w ustawie); z tej racji wielu księży jest zwolnionych od tego dodatku.

Zaznacza się, że kawaler bogaty, który ma na utrzymaniu jakiego członka rodziny, może żądać zwolnienia od dopłacenia dodatku kawalerskiego.

DALSZY SPADEK BEZROBOCIA.

Stan bezrobocia w ostatniej dekadzie maja wynosił na całym terenie państwa 228.331 osób. Liczba bezrobotnych w stosunku do poprzedniego okresu sprawozdawczego zmniejszyła się o 11.822 osoby.

KAPITAN AMERYKAŃSKI INTERESUJE SIE INWESTYCJAMI MIEJSKIEMI W POLSCE.

Onegdaj przybyli do Warszawy dwaj przedstawiciele wielkiej firmy amerykańskiej p. n. Foreign Foundation Corporation, którzy mają zamiar zbadać na miejscu możliwości finansowania urządzeń wodociągowych, kanalizacyjnych i t. p. w różnych miastach polskich.

Goście amerykańscy zwiedzą poszczególne miasta, celem zorjentowania się co do rozmiarów ich potrzeb.

SIEDM MILJ. ZŁ. NA BEZROBOCIE W CZERWCU.

Niedawno odbyło się miesięczne posiedzenie zarządu głównego Funduszu bezrobocia, na którem uchwalono przeznaczyć na czerwiec 6.866.900 zł. na wypłaty zasiłków dla bezrobotnych, oraz na koszty ich przejazdów (w preliminarzu na m. maj b. r. suma ta wynosiła 7.095.660 zł.).

Zmniejszenie to świadczy o dalszem odprężeniu na rynk upracy i o wzroście liczby zatrudnionych robotników.

Równocześnie uchwalono wystąpić do ministra pracy i opieki społecznej o przedłużenie do 17 tygodni okresu zasiłkowego dla bezrobotnych robotników, którzy do dnia 31 lipca b. r. wyczerpali lub wyczerpią 13-tygodniowy okres.

—

FRANCJA POTRZEBUJE POLSKICH ROBOTNIKÓW.

Pracodawcy francuscy zgłosili do państwowego urzędu pośrednictwa pracy zapotrzebowanie na robotników polskich, którzy w liczbie 4.320 znajdą zatrudnienie we Francji. Z tego przypada na kopalnie węgla 700, na kopalnie rudy 515, na przemysł 900, na rolnictwo 1.435 osób. Ponadto nadeszły zgłoszenia na zatrudnienie we Francji 770 kobiet. Powyższe kwoty zostały podzielone przez państw. urząd pośr. pracy między poszczególne okręgi.

ŻYTO POLSKIE PO 13 ZŁ.

Według wiadomości z Berlina, polska rezerwa zbożowa sprzedała za pośrednictwem komisji polsko-niemieckiej 1.000 tonn żyta.

Cena sprzedażna, podawana przez informatorów, jest tak niska, że budzić musi jaknajdalej idące zastrzeżenia z punktu widzenia celowości podobnych transakcyj. Mianowicie opiewa ona 3.65 fl. hol., fr. granica, t. j. około 13 zł. za 100 klg.

Zachodzi obawa, że transakcja ta przyczyni się do dalszego spadku cen żyta na rynkach eksportowych, a przez to wpłynie ujemnie i na ceny żyta na rynkach krajowych.

W

Jest to najniższe cena dotychczas notowana w eksporcie polskim po wojnie.

Widzimy z tego, że nadzieje, łączone z umową żytnią polsko-niemiecką, zawiodły na całej linji.

Ludzie nie odwiedzali już domu Bożego. Obawiano się powszechnie szpiegów i więzienia.

Smuciło to księdza Walerego, chociaż rozgrzeszał te zbłąkane owieczki swoje.

Długi szmat życia pozostał już za starym plebanem, więc wiedział, że nie każdy człowiek i nie zawsze może być bohaterem, a o męczeństwie za wiarę — któż myśli teraz?

Pokryjomu, w tajemnicy przekradli się jednak na plebanję robotnicy z kopalni węgla i od wielkich pieców koksowni, stare i młode kobiety, prosiły o posługi duchowne: udzielić spowiedzi umierającemu i ostatniego na ziemi rozgrzeszenia, olejem św. pomazania, odmówić modlitwy nad zmarłym, przedtem, nim go wrzucą do skrzyni i zawiozą na cmentarz przy śpiewach „Międzynarodówki".

Od czasu do czasu kobiety przynosiły księdzu różne wiadomości, powtarzając je szeptem i bojaźliwie się oglądając.

Od nich to usłyszał pleban, że w Moskwie postanowiono raz na zawsze pozamykać wszystkie świątynie; niektóre z nich zburzyć, bo były to już stare budowle, w innych, nowszych — urządzić szkoły lub lokale dla bezbożników, kinematografy i teatry.

Była to przerażająca nowina. Na myśl o tem pleban drżał i czuł, że serce mu bić przestaje. Nie chciał wierzyć, żeby targnąć się na taki czyn ośmielili zbrodniarze i grzesznicy, opętani przez djabła, szaleni i zuchwali.

— Przecież ulękną się i w ostatniej chwili wstrzymają rozkaz swój! To tylko ludzie, strwożeni ponad miarę i łatwowierni rozpuszczają takie pogłoski — tak uspokajał siebie sędziwy pleban, lecz serce drżało i zamierało w nim, lękiem i obawą strute.

Wielkim wysiłkiem odpędzał od siebie trwogę i przemyśliwał nad tem, gdzie i jak może zdobyć oliwy dla tej ostatniej lampki, jarzącej się w kościele.

Ksiądz Walery zasunął drzwiczki szafki, z westchnieniem ciężkiem obliczył, że oliwy starczy mu nie dłużej, niż na dwa dni, i opuścił kościółek, starannie zamykając za sobą na dwa spusty ciężkie drzwi.

Na schodach plebanji siedziała skulona postać kobieca. Gdy podniosła głowę, proboszcz poznał ją.

Była to Bronisława Sulimina, żona dróżnika kolejowego.

— Niech będzie pochwalony — zaczął ksiądz, lecz przerwał, bo spostrzegł bladą twarz kobiety, wykrzywione, drżące usta i oczy pełne łez i przerażenia.

— Co wam jest, pani Sulimino? — spytał cichy głosem i pochylił się nad siedzącą kobietą, jakgdyby zamierzał rozpocząć spowiedź.

Kobieta nagle wybuchnęła głuchym szlochem. Załamującym się co chwila głosem, przerywanym westchnieniami i płaczem, zaczęła mówić, dzwoniąc zębami, zżymając się i drżąc cała:

— Ratujcie, dobrodzieju!.... Nieszczęście!... Michała porwali!... Powiadają te katy sowieckie, że... że... Michał mój wiedział... o zamachu na pociąg... i nie ostrzegł... On

ROZMAITOŚCI

NAJWIĘKSZA SIEĆ TELEFONÓW.

Największą sieć telefonów na świecie ma New York, większą niż cała sieć angielska z Londynem włącznie. Mia nowicie New York posiada 1.812.000 telefonów, t. j. na 100 mieszkańców, wypada 27 aparatów telefonicznych. Ilość budek telefonicznych wzrasta codziennie o 350 sztuk. Dziennie prowadzi się tam 8.500.000 rozmów telefonicznych. 83 proc. telefonów jest połączonych z centralp kablami podziemnymi, przyczem zatrudnia się 47.000 robotników rocznie. Obsługa telefonów liczy 6.350 pracowników obojga płci.

MURZYNI W STANACH ZJEDNOCZONYCN.

Trudno jest dać właściwy obraz rozwoju murzyńskiej rasy w Ameyce. Jednak niektóre cyfry dość jasno przedstawiają tę ciekawą kwestję dla Stanów Zjednoczonych. W roku 1790 było tylko 700.000 murzynów U. S. A. — teraz zaś ich jest 12.000.000, a że cała ludność U. S. A. wynosi 105 miljonów, wypada z tego, że na 7 — 8 białych jest jeden negr

Najwięcej kolorowych mieszka nad rzeką Missisipi, bo około 60 proc. Jeszcze w roku 1862 prawie wszyscy murzyni żyli w nędzy, w 1922 roku 650.000 murzynów posiadało własne domy, a teraz przeszło miljon farm jest ich własnością.

REKORDY PRZEMYSŁU FRANCUSKIEGO.

Mylne są twierdzenia, jakoby tylko rasa anglo-saska miała tworzyć wielkie dzieła w dziedzinie przemysłu i mechaniki. Oto jak wygląda spis rekordów francuskich w tym dziale: Francuzi posiadają najwyższy pomnik świata t. j. wieżą Eeiffel, największy wiadukt metalowy — Viaus, najdłuższy most żelaznobetonowy — Elorne, największy kanał podziemny świata t. j. kanał rzeki Rhone. Najszybszy statek wojenny „le Verdun", najszybszy samolot w świecie — de Bonetta, najszybszą kolej elektryczną świata t. j. kolej Bordeaux—Bayonne, najsilniejszą latarnię morską „Mon Valerian" (miljon świec), najsilniejszą stację radjotelegraficzną a mianowicie stację Sainte Asise, której antena rozpięta jest na szesnastu słupach żelaznych, z których każdy ma 250 metrów wysokości.

Posiadają wreszcie najszybszy statek pasażerski świata „Lafayette" kompanji transatlantyckiej.

DESZCZ RYB.

Czy morze padać deszcz z ryb? Może, ale rzadko. Dotychczas stwierdzono 71 wypadków tego dziwu natury. 21 razy padał deszcz z ryb w Europie, 19 razy w Azji, 18 w Ameryce, 6 razy w Australji, raz w Afryce. Jeżeli zważymy, że zjawiska te zaobserwowano w ciągu 1600 lat, to przeciętnie deszcz z ryb wydarza się raz na 32 lata.

Najstarsze sprawozdanie o deszczu z ryb podaje arcybiskup z Upsali, Olaus Magnus, w swej książce „Historia de Gentibus septentrionalibus" wydanej w Rzymie w 1555 roku w rozdziale zatytułowanym „ o deszczu z ryb, żab, owadów, myszy i kamieni z obłoków".

Następnym, który opisuje tego rodzaju zjawisko natury jest uczony alzatczyk Konrad Wolfhard w dziele wydanym w 1557 roku. Najnowszy opis deszczu ryb pochodzi z 1928 r.; deszcz ten miał padać w pobliżu jednej z farm północnej Karoliny w dniu 18 maja 1928 r. Sprawozdanie podaje wielkość ryb znalezionych wówczas na 10 cm. Ryby te znaleziono na stale suchym gruncie a nawet na bruku ulicznym, przytem zbierano je koszami, tak znaczną była ich ilość.

Wyjaśnienie deszczu z ryb należy szukać w zjawisku t. zw. trąb powietrznych i wodnych. Deszcz ryb wydarzyć się morze wskutek silnej burzy, podczas której powstawały trąby powietrzne. Kto raz chociaż zaobserwował taką „trąbę" i widział jak łamała ona najgrubsze drzewa i przerzucała dachy na odległość kilkudziesięciu kilometrów, ten łatwo zrozumie to zjawisko atmosferyczne — może unieść w górę wielkie ilości wody i ryb, które po uciszeniu się wiatru, jako deszcz spadać będą na ziemię.

SERCE W SZYI.

W „Przeglądzie Hodowlanym" czytamy notatkę, podaną przez p. Ant. Pelza o wypadku zboczenia anatomicznego, jaki miał miejsce w oborze Szkoły Rolniczej w Berdówce pod Lidą. „Oto dnia 20. II. r. b. od krowy rasy czerwonej polskiej urodziło się ciele z bardzo dużym obrzękiem w dolnej części szyji. Charakterystyczne, że obrzęk ten silnie „pulsował" Cielę poza tem zupełnie normalne, odrazu odsadzone od matki, nauczyło się pić — było zdrowe — po czterech dniach, kładąc się, nagle zdechło. Sekcja wykazała, że owym „obrzękiem" było serce

---

nic nie wiedział!... Na rany Chrystusowe przysięgam, że nie wiedział! Ratujcie, ludzie dobrzy... ratujcie!...

— Uspokójcie się, pani Sulimino... — przerwał jej ksiądz. — Muszę wpierw zrozumieć wszystko, jak i co było. Powiedzcież, czy sąd już się odbył?

— Już... już... te psy wściekłe... skazały Michała na rozstrzelanie... Straże nie puściły mnie do męża... O — o — o, rety, ratujcie!

Kobieta zanosiła się od płaczu i tarzała po podłodze, tłukąc głową o deski.

Ksiądz już o nic nie pytał. Szybko wszedł do plebanji, narzucił wyblakły płaszcz z peleryną, i, zapinając go sztywnemi palcami, biegł prawie do kościoła.

Spiesząc się i mrucząc modlitwę, złożył do małej torebki krzyż, kawałek świecy woskowej, puszkę z hostją i flakon z olejem świętym.

Nie oglądając się za zdążającą za nim Suliminą, szedł ku więzieniu.

— Dokąd? — zatrzymał go żołnierz przy bramie.

— Do naczelnika... — odparł pleban cichym, lecz stanowczym głosem.

— Zaczekajcie tu — zamielduję, — burknął żołnierz i, wszedłszy na dziedziniec więzienny, z hałasem zatrzasnął za sobą furtę.

Po chwili powrócił i wprowadził księdza do kancelarji. —

Naczelnik więzienia ze zdumieniem patrzył na niezwykłego gościa.

— Słyszałem — zaczął pleban, twardym wzrokiem zaglądając w oczy stojącego przed nim człowieka, — słyszałem, że skazaliście na śmierć Michała Sulimę dróżnika?...

— Tak, dziś wieczorem wyrok będzie wykonany — potwierdził naczelnik więzienia. — A wam co do tego, towarzyszu?

— Przyszedłem prosić pokornie o widzenie się ze skazanym... — spokojnie i dobitnie rzekł starzec, coraz baczniej wpatrując się w oczy sowieckiego urzędnika.

Ten opuścił powieki i przez chwilę namyślał się. Yreszcie podniósł ramiona i mruknął z niedbałym uśmiechem na twarzy:

— Dobrze! Teraz możne, bo jest już po wszystkiem... Sąd skończony, a wieczorem... załatwimy się z tym dróżnikiem... Każę przyprowadzić go do kancelarji...

Zdjął trąbkę telefonu i wydał rozkaz.

Wkrótce wprowadzono bladego, chudego robotnika.

Naczelnik spojrzał na księdza i wyszedł, rzuciwszy mu:

— Za dziesięć minut wracam...

Zamknął za sobą drzwi i z łoskotem zawiesił na zasuwie ciężki zamek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

z dwoma wyrostkami długości palca ludzkiej ręki. Serce wraz z tchawicą i płucami przekazano Akad. Med. Wet. we Lwowie. W klatce piersiowej serca nie było".

NOWY ŚRODEK PRZECIW SUCHOTOM PŁUCNYM.

Chemik Margetis wynalazł preparat, który doskonale leczy gruźlicę. Nad składem tego środka pracował chemik okrągło 20 lat. Szef oddziału dla chorych na suchoty w szpitalu w Białogrodzie, dr. Ljuba Stojałonowic, wypróbował najpierw środek ów na zwierzętach a później na ciężko chorych i oświadczył, że beznadziejnie chorzy, dla których zdawało się niema już ratunku, wyleczyli się całkowicie. Preparat zawiera tlenki metalu i wyciągi z pewnych roślin. Wynalazek wzbudził w kołach lekarskich i ludności wielkie zainteresowanie.

CZY BOCIANY WYMIERAJĄ?

W jednym z niemieckich pism myśliwskich ogłasza znany myśliwy i pisarz Wilhelm Hochgrepe swoje uwagi na temat stale wzmagającego się ubytku bocianów. We wschodnich Prusach ubytek ten wynosi w ostatnich 25 latach 70 proc., a w innych prowincjach, m. in. na Śląsku dochodzi do 85 proc. Przyczynę tego ubytku wywodzi Hochgrepe w osuszaniu wielkich obszarów błotnych, które stanwią najdogodniejsze tereny dla tych ptaków a następnie masowe wytruwanie bocianów w Afryce, gdzie padły one ofiarą walki z tamteiszym szkodnikiem pewnym gatunkiem ślimaków, które niszczy się za pomocą arszeniku. Bociany jedzą zatrute ślimaki, ginęły same od tej trucizny.

Wielką szkodę wśród bocianiego rodu wyrządzają też mieszkańcy azjatyckich krajów, przez które ciągną bociany na swoje zimowe leże.

ODNALEZIENIE NAJSTARSZEJ W ŚWIECIE KOPALNI KRZEMIENIA.

Od lat niepamiętnych słynie miasto Brandon, leżące we wschodniej połaci Anglji, ze swoich bogatych pokładów krzemienia. Znane jest ono pozatem powszechnie jako siedziba najstarszego na świecie przemysłu.

Jeszcze dzisiaj wydobywa tam w sposób zupełnie prymitywny krzemień, sporządzając z niego imitację przedhistorycznych narzędzi i broni. Lat temu 300 — przemysł krzemienny w Brandon był nawet w pełnym rozkwicie.

Z krzemienia wyrabiano wówczas zamki i kule armatnie, któremi posługiwał się jeszcze Nelson w bitwie pod Trafalgarem. Sławę Brandonu przyćmiło jednak ostatnio odkrycie dokonane przed kilku zaledwie tygodniami w pobliżu Wiednia. Oto w miejscowości Mauer odkryto kopalnię, która według wszelkiego prawdopodobieństwa istniała już przed 5.000 lat zgóra.

Kopalnię tę odkryto przypadkowo przy wydobywaniu szutru. Wynik zaś dalszych poszukiwań, podjętych już pod kierownictwem przyrodników i archeologów był bardzo bogaty. Odgrzebano bowiem przedhistoryczne cmentarzysko, kilkanaście szkieletów, naczynia gliniane, urny i rogi zwierzęce, w końcu natrafiono na sztolnie prowadzące w głąb góry. Sztolniami temi, (które jak wskazują na to resztki węgla drzewnego oświetlone były niegdyś pochodniami) dotarto do szybów i komór a raczej wgłębień kształtu lejkowatego. Poszukiwania w tej odgrzebanej kopalni przedhistorycznej są jeszcze dziś w toku.

Znalezione w kopalni tej narzędzia wskazują, że ludzie z epoki kamiennej wydobywali krzemień, posługując się głównie ciężkimi młotami i rogami jeleni.

Odpowiedzi Red. i Adm.

P. Józef Gołąb. Od opłat takich urząd skarbowy nie zwalnia nikogo, co do rejenta to ma Pan słuszność! Opłata zbyt wygórowana, ale rady na to niema.

P. Wojciech Fryz. Danja. 15 koron d. otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie.

—oo—

JAN KASPROWICZ.

Biją dzwony.

Biją dzwony... trza święcić niedzielę,
Trzeba na mszę, uczcić przykaz Boży...
I niebieską sukmanę nałoży,
Za kapelusz zatknie ruty ziele.

Biją dzwony... chrzciny czy wesele.
Dni krzyżowe!... i serce się trwoży:
Grady... susze... łza i krew się mnoży,
Gdzież obrona, jeśli nie w kościele?!

I tłum kornie padnie na kolana:
„Od powietrza, ognia, głodu, wojny
Chroń nas, Ojcze! daj nam czas spokojny
Czas bez troski nadmęskiej i trudu..."
I jak fala płynie pieśń rozlana —
Z miłujących serc wiejskiego ludu!

—o—

Do P. T. Kolporterów „Ludu Katolickiego".

Administracja „Ludu Katol." uprasza usilnie P. T. Kolporterów, by we własnym interesie najpóźniej przy końcu każdego miesiąca odsyłali nierozsprzedane egzemplarze „Ludu Katolickiego".

—oo—

NOWOŚĆ!!

Począwszy od 25 numeru rozpoczniemy drukować w „Ludzie Katolickim" długi szereg feljetonów p. t.

„Z PODRÓŻY NA WSCHÓD"
X. Dra Jana Czuja.

Feljetony te, pióra doskonałego stylisty i obserwatora polecamy szczególnej uwadze P. T. Czytelników.

Redakcja.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY.
Czerwiec.

15 Niedziela: Trójcy św.
16 Poniedziałek: Benona
17 Wtorek: Innocentego
18 Środa: Marka
19 Czwartek: Boże Ciało
20 Piątek: Sylwerjusza
21 Sobota: Alojzego Gonzagi.

ARESZTOWANIE HJENY CMENTARNEJ W ZAKOPANEM. Aresztowano onegdaj, na podstawie doniesień i pewnych poszlaków podejrzanego o profanowanie grobów, przybranego syna grabarza miejscowego cmentarza 25-letniego Juljana Chojnackiego. Zachodzi podejrzenie, że aresztowany dopuszczał się okradania zwłok. — Chojnacki przebywa w areszcie sądu powiatowego, aż do ukończenia śledztwa i ewentualnej ekshumacji zwłok, na których miał się dopuścić zbrodni profanacji.

WYROK ŚMIERCI W TARNOWIE. Przed trybunałem sądu przysięgłych, odbyła się rozprawa przeciw Józefie Furdynównie z pod Mielca, która zabiła swoje 5-cio miesięczne dziecko, owoc stosunku miłosnego, dusząc je ziemią, włożoną do ust.

Ponieważ sędziowie przysięgli pytanie co do morderstwa zatwierdzili 9 głosami, trybunał wydał wyrok śmierci przez powieszenie.

Trybunałowi przewodniczył s. s. o. Kosman, wotowali s. s. Janusz i Ciastoń, oskarżał zastępca prokuratora Tapiński, bronił z urzędu dr. Pflugeisen.

Była to pierwsza rozprawa w nowym gmachu sądowym.

SPRZEDAWAŁ CUDZE TERENY NAFTOWE. Wydział śledczy w Styju aresztował międzynarodowego oszusta niejakiego Leona Darmolińskiego, który został do Stryja, jako do miejsca swego urodzenia, deportowany z Ameryki, po odsiedzeniu kary kilkuletniego więzienia za rozmaite szantaże i oszustwa.

Darmoliński po przybyciu do Stryja rozpoczął organizować oszukańcze spółki akcyjne sprzedaży terenów naftowych. Pod pozorem tych tranzakcyj, wyłudził od naiwnych dziesiątki tysięcy złotych. Ponadto naciągnął szereg panien i wdów pod pozorem małżeństwa na wielkie sumy. Jedna z ofar międzynarodowego oszusta wręczyła mu 11 tys. złotych. Darmoliński podejrzany jest również o handel żywym towarem.

PAN LUSTRATOR. Po licznych miejscowościach województwa grasował od dłuższego czasu osobnik podający się za inspektora P. Banku Rolnego.

P. inspektor ubrany bez zarzutu — posiadając wcale dobrą ogładę towarzyską, gościł po dworach i domach gospodarskich, gdzie u starających się o pożyczki bankowe dokonywał lustracji majątków, pobierając zarazem od naiwnych mniejsze lub większe kwoty za koszta podróży na opłatę stemplową za mające być wniesione podania. W ten sposób oszust nabrał niektórych na kwoty poważniejsze, sięgające nawet do 500 zł.

Ostatecznie do dyrekcji Oddziału Banku Rolnego w Łucku zaczęli zgłaszać się petenci o informacje, kiedy otrzymają pożyczki przyrzeczone im przez p. inspektora. Jakież było zdziwienie petentów, kiedy dowiedzieli się, że dyrekcja banku nie wysyłała do nich żadnego inspektora.

Sprawą natychmiast zajęły się władze policyjne, które w gminie Tarczyńskiej w powiecie łuckim aresztowały przy „urzędowaniu" p. inspektora, który, jak się okazało, jest znanym oszustem, poszukiwanym przez policję kilku województw i nazywa się Kwaskowski vel Ostrowiecki. Oszusta osadzono w więzieniu.

Dotychczas nie zdołano ustalić, ilu naiwnych padło jego ofiarą.

CIEKAWE.

Największe głębie i góry na kuli Ziemskiej.

Rozmiary kuli ziemskiej, dźwigającej na swych barkach nasz cały świat, są tak wielkie, że wszystkie znaczniejsze nierówności terenu, najwyższe pasma górskie, największe głębie oceanów — są równe zaledwie jednej sześćset trzydziestej względnie jednej siedemset osiemdziesiątej części promienia ziemi.

W rzeczywistości jednak znajdują się na naszym globie olbrzymie pasma górskie o potężnych szczytach, a także ogromne obszary oceanów o bardzo wielkich głębinach.

Wśród łańcuchów górskich naszej ziemi wyróżniają się wyjątkową wysokością azjatyckie Himalaje, oddzielające na przestrzeni niemal 1.300 mil na kształt potężnego muru granicznego Indje Angielskie od Tybetu. Tam to znajduje się ów niezdobyty jeszcze przez człowieka szczyt świata Gaurisankar, wznoszący swe wiecznie ośnieżone, niedostępne czołona przeszło 28.700 stóp ponad poziom morza. I wogóle góry azjatyckie posiadają liczne szczyty o wysokości, przekraczającej 26.700 stóp, naprzykład: Dapsang pasma Karakorum, Kindżyndżynga, Dhoulagiri.

W Ameryce Południowej i Północnej.

Najwyższe szczyty gór, znajdujących się w innych częściach świata wznoszą swe ośnieżone kopuły na wysokości, nie sięgające nawet 23.000 stóp. W Ameryce Południowej szczyt Aconcagua jest najwyższym punktem najdłuższego na ziemi pasma górskiego, Kordyljerów. W Ameryce Północnej szczyt Logana wznosi się na 20.000 stóp nad poziom morza.

W Afryce i Europie.

Czarny ląd afrykański jest stosunkowo mało górzystą częścią świata to też najwyższa góra Afryki, wygasły wulkan Kilimandżaro, mierząca około 20.000 stóp nie jest częścią jakiegoś poważniejszego pasma górskiego.

Jakiż jest najwyższy szczyt Europy?

Jeżeli do naszej części świata zaliczymy obszar Kaukazu, to tam należy szukać najwyższych wzniesień europejskiego kontynentu. Bowiem dwie słynne góry kaukaskie Elbrus i Kazbek, dystansują najpotężniejsze szczyty już bezspornie europejskich Alp. Jednak zwykle szczyt alpejski Mont Blanc jest uważany za najwyższą górę Europy, a obszar Kaukazu zaliczamy do Azji.

W Australji.

Najwyższa góra kontynentu australijskiego nosi nazwę naszego bohatera narodowego Kościuszki i mierzy około 7.450 stóp wysokości; nadał jej to imię słynny polski podróżnik Strzelecki. Potężne w stosunku do obszaru lądu wzniesienia znajdują się na wyspach archipelagu Hawajskiego, są to łagodne zbocza olbrzymich działających wulkanów: jeden z nich — Mauna Lee — mierzy blisko 16.000 stóp, a drugi — Mauna Nea — około 14.000 stóp wysokości.

Największe głębie morskie.

Do roku 1926-go sądzono powszechnie, ze największa głebia znajduje się niedaleko wyspy Mindanao archipelagu Filipińskiego na oceanie Spokojnym. Liczy ona 32.600 stóp, czyli najwięcej z pośród sporego grona głębin przedwojennych, z których największe znajdują się także w południowo-zachodniej części Pacyfiku.

Tymczasem odkrycia epoki powojennej przelicytowały te wszystkie głębiny, które przez czas dość długi uważano powszechnie za największe.

W roku 1920-tym niemiecki statek „Emden" natrafił swą sondą na głębinę, mierzącą około 36.000 stóp, czyli o 3.400 stóp większą od głębi Mindanao. A w roku następnym sondy okrętów, badających głębie Pacyfiku, natrafiły aż w 43 wypadkach na przeszło 33.000 stóp mierzące przepaści wodne.

Na innych oceanach nie napotykano tak wielkich głębin, jak w południowo-zachodniej części Pacyfiku, największa znana głębina Atlantyku — na północ od wyspy Portoriko — ma 27.800 stóp, a maksymalna głębia oceanu Indyjskiego, niewiele przekracza 23.000 stóp. Naturalnie przeciętna głębokość oceanów jest znacznie mniejsza od tych głębin maksymalnych i waha się w granicach od 11.000 do 13.500 stóp.

W przyrównaniu do rozmiarow kuli ziemskiej nasze potężne szczyty i głębiny maleją do rozmiarów bardzo niewielkich, a w stosunku do innych zjawisk astronomicznych, naprzykład wyskoków i plam na słońcu — kurczą się do rozmiarów nieledwie mikroskopijnych.

POWSINOGA
HUMOR I SATYRA POLITYCZNA

Powsinoga niema szczęścia.

Zaszedłem ja moiściewy do Pruszkowa kany to chłopy uchwaliły, że państwowego monopolu, pokiel będzie sanacyja nie bedom popierać i jacy wodę piją. Ja, jako żem na każdą nowość ciekawy i na karuzelę i na tyjater i na sejm i na cyrk, zebrałek się iść do onej miejscowości.

— Cud — myślę se idąc — że hań pruszkowskie chłopy nie powyzdychały, abo że im się żaby w brzuchach nie wylągły, bo przecie kuždy wie, że woda w butach szkodzi a co dopiero, kiej ją do brzucha lejesz.

Do onego Pruszkowa to dzień w dzień pany od trzyźwości i od wselinijakiej inszej wstrzemięźliwości przyjeżdżają i prawią chłopom kazania o wódce. Co raz to insze, bo jeden nie dałby rady teli naród w trzyźwości utrzymać.

Na jeden taki wiec akurat trafiłem. Straśnie żałośnie mówił malućki pon z cyrwonym noskiem i kiej skończył to poszedłem do drugiej wsi, coby oną żałość zalać u Icka Hosendufta, co tak pieknie w zeszłom niedzielę wam o Deweju gwarzył.

— Dej Icek mocnej półkwaterek — mówię mu — bo mi straśnie żal tych, co z picia do śpitala poszli, abo i do hareśtu. Jeszczem nie zdążył wypić na zdrowie ofiar alkoholu i tego panocka z cyrwonym noskiem, kiej ujrzałem w kącie dwóch panów widno nie tutejszych. W karty se ciupali — w „durnia"" Starszy, chudy pan przybił i rzekł: — Walet! a młodszy w białych tennisowych portkach na to: — Król-kier! i cisnąwszy karty rzekł: — Zostałeś pan durniem. — Tylko bez aluzji — warknął siwy chudziok i dalej tasował karty. Dopiero teraz poznałem, że to był Ignac z ulicy Wiejskiej. Ten drugi — pomyślołek — to pewnikiem pon Świtalski. Nagle zawył na polu samochód. Dwa nolepsze karciarze w Polsce zerwały się na równe nogi. Zadzwoniły ostrogi i w dźwierzach stanął pon Składkowski. Ignac buchnął pod stół i nie ruszył się z pod niego do końca. Pon minister spojrzał na mnie, poznał mię i okrutnie się uradował. Dwie kury biedaczek przejechał i wstąpił, jako że to były żydowskie, zapłacić za nie żydowi!

Poskarżył się do mnie, że one płoty pomalowane za jego panowania już zczerniały; wziął ze sobą pana Świtalskiego, siadł do auta i pojechał reperować Bartlowe porządki.

Ja ostałem. Z pod stołu wylazł Ignac i namówił mię, żebym z nim zagrał w „durnia". I co powiecie moiściewy? Przegrałem! Portkim przegrał i parasol, ale że, jak to mówią: „i ze złego się raduj, bo mogło być gorzej", więc cieszę się, że egzekutor podatkowy nic na mnie do wzięcia nie znajdzie i choć raz kawalerskiego podatku ze mnie nie ściągną. I to dobre.

PODATEK OBROTOWY.

Na mały sklepik niepozornego śledziarza Mośka Kombinatora, nałożono 500 zł. podatku obrotowego.

Mosiek bez szemrania w terminie zapłacił.

Widocznie dobre robi nteresy — pomyśleli panowie od śruby podatkowej i na drugi rok nałożyli mu 5000 zł. podatku obrotowego.

I tę sumę Mosiek bez uchybienia terminu wpłacił całkowicie.

Na trzeci rok otrzymał nakaz płatniczy już na 50.000 zł., które również w terminie uiścił.

Kiedy jednak w roku czwartym Mosiek otrzymał awizację na 500.000 zł., następnego dnia zajęchał ręcznym wózkiem przed Urząd Skarbowy i, wręczając zdumionym skarbowcom zwykłą maszynkę do robienia pieniędzy, oświadczył:

— Nu, kiedy panom tyle pieniędzy potrzeba, to ja nie nastarczę ich robić; macie maszynkę i sami pracujcie już na podatki!

ZAGADKA.

— Co to jest papieros?

— Jest to śmierdzące ziele z ogniem po jednej stronie, a z głupcem po drugiej stronie.

W WOJSKU.

Podoficer: — Wszyscy, którzy interesują się muzyką, niech wystąpią!

Występuje sześciu żołnierzy, sądząc, że dostaną się do orkiestry.

— Wszyscy? Doskonale. Zawieziecie pianino do mieszkania pana kapitana na III piętro

W SZKOLE.

— Wymień mi jakiś przedmiot przeźroczysty.

— „Drabina", proszę pana nauczyciela

FACHOWA ODPOWIEDŹ.

— Panie leśniczy, niech mi pan powie, dlaczego psy myśliwskie podczas biegu zazwyczaj wywieszają język?

— To dlatego, proszę pani, że chcą zachować równowagę z zwisającym ogonem.

USTOSUNKOWANY OSIEŁ.

Pan Hieronim, radca miejski został członkiem towarzystwa opieki nad zwierzętami. Przejęty tą swoją godnością w dzień targowy obserwuje rynek z okien magistratu.

W pewnej chwili spostrzega jak jakiś gospodarz okłada niemiłosiernie przyprowadzonego na sprzedaż osła. Wysyła tedy woźnego magistrackiego z interwencją.

Gospodarz, zły, że się wtrącają w jego prywatne sprawy woła:

— Co panu do tego?

— Mnie tu przysyła pan radny.

— Ho, ho, anim przypuszczał, że mój osioł ma przyjaciół w radzie miejskiej.

RZADKA OKAZJA! TYLKO DLA KATOLIKÓW!

W Krakowie tuż obok toru kolejowego z połączeniem do tegoż są do odstąpienia na dużym placu drzewnym (około 3000 m²) budynki gospodarcze i mieszkalne nadające się na wielkie przedsiębiorstwo drzewne, solne i węglowe (już zaprowadzone) i t. p. **Cena niska — zwrot kosztów własnych.** W skład wspomnianego przedsiębiorstwa wchodzą maszyny służące do rozładowania drzewa, wagi, wiązałki oraz wszelkie narzędzia potrzebne do tegoż celu.

Kto chce dobrze a pewnie ulokować nieduży kapitał, niech zwróci się po informacje do Red. „Ludu Kat." ulica Karmelicka 29.

Pren. w Polsce **rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł.** W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k, cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

Red. i Adm. Kraków, ul. Karmelicka 29 tefon 3012. CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć. str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki".
Drukarnia L. Gronusia i S-ki, w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 1018.